

Cena 15 zł (w tym 5% VAT)
numer indeksu 407135

W krainie żubra

PRZYRODA KULTURA PRZYGODA

kwartalnik, nr 2/2015 (2)



TOŻSAMOŚĆ PODLASIA



ARTYSTYCZNA DZIUPLA
Malarstwo Marka Chomczyka

GAWĘDY POD DĘBEM
Czarny to też kolor...

POZNAJEMY PODLASIE
Miasto Supraśl



SPIS TREŚCI



PRZYRODA

BABIE LATO	4
NIEBO GWIAZD – jesień	5
NA TROPIE WŁADCÓW	6
ZAMIAST POŻEGNANIA	8
WSPOMNIENIE O JANUSZU KORBELU	37

KULTURA

Poznajemy Podlasie – miasto Supraśl	10
ARTYSTYCZNA DZIUPŁA	14
Malarstwo Marka Chomczyka	
TOŻSAMOŚĆ PODLASIA	16
SPOTKANIE Z ŻUBREM, CZYLI... DOJLIDY	24
BIAŁOSTOCCZYŻNA	25
PIERWSZE WRAŻENIE	36

PRZYGODA

GAWĘDY POD DĘBEM	26
Czarny to też kolor...	
PODLASKIE ZAKĄTKI	29
Niebieskie krzyże	
Wokół dworu Jodłówka	
NIEZAPOMINAJKA	32
Simona Kossak	
JESIENNA FOTOGRAFIA	34
OWCZE RUNO	38
NA GRZYBY...	40
PODLASKIE SPECYJAŁY	40
Żurek podlaski; Babka podlaska	
O CZYM WARTO WIEDZIEĆ	41



W KRAINIE ŻUBRA jesień

Materiały przyjmujemy na adres Firmy: KRESY
Pogorzelce 19, 17-230 Białowieża
e-mail: firma@galeriakresy.pl
tel.: 85 681 26 66
Redaktor naczelny: Jan Sawicki
Sekretarz redakcji: Krystyna Sawicka
Współpracownicy: Anna Worowska

Fotografie: Krystyna Sawicka, Anna Worowska,
Ewa Szczesiul, Janusz Korbel, Kazimierz Jankowski
Projekt graficzny:
Oficyna Wydawnicza Oikos Sp. z o. o.
Korekta: Joanna Jelińska
Skład komputerowy: Artur Tkaczyk
Druk: Oficyna Wydawnicza Oikos Sp. z o. o.

Wydawca: Firma KRESY
Adres wydawcy: Pogorzelce 19, 17-230 Białowieża
e-mail: firma@galeriakresy.pl
www.galeriakresy.pl
Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania,
skraccania, adjustacji tekstów.
Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych
reklam oraz materiałów promocyjnych.

Redakcja nie zwraca materiałów przysłanych
do redakcji
Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszego
czasopisma nie może być reprodukowana, przecho-
wywana jako źródło danych i przekazywana w jakiej-
kolwiek formie zapisu bez zgody posiadacza praw.

Drogi Czytelniku,

To już drugi numer. Kończy się czas rodzinnych urlopów, wycieczek, dzieci wracają do szkoły.

Nadal jest ciepło, dzień stosunkowo długi, pogoda dopisuje. Obok intensywnej zieleni przybywa barw późnego lata i wczesnej jesieni. Do odcieni szarości i brązów dołączają zrazu sporadycznie, a potem coraz śmieiej, palety kolorów.

Wracając pamięcią do minionych lat, uchityły informacje o żniwach, wykopkach, dożynkach, które to odmierzały czas i pory roku. Dziś w marketach stale trwa wiosna a obfitość wszelkich dóbr stymuluje nas najbardziej do zarabiania pieniędzy. Proces ten obejmuje nie tylko mieszkańców miast, ale przenosi się coraz bardziej na obszar życia wiejskiego. Przedtem wieś i jej mieszkańcy żyli bardziej w zgodzie z rytmem przyrody, porami roku, które wyznaczały określone czynności niezbędne do przetrwania. Dzisiaj eksploracja, spowodowana między innymi większą ilością czasu wolnego, nie ustaje z końcem wakacji. Nadal czynne są ośrodki turystyczne, szlaki pełne wczasowiczów, szczególnie w terenach górskich.

Kres temu kładzie zmiana czasu z letniego na zimowy i obchody święta zmarłych.

Listopad, a zwłaszcza jego pierwsza połowa, mimo czasami ciepłych dni, kończy okres sezonu turystycznego, będąc zapowiedzią dość późnej jesieni lub, jeśli ktoś woli, przedzimia.

W kontekście tego co napisałem, nie będziemy operować porami roku ale numerami wydania.

Wprowadzamy też dwa nowe podtytuły. Pierwszy z nich „O czym warto wiedzieć” nie będzie traktował o wydarzeniach pierwszoplanowych, ale o wielu ciekawych imprezach, które minęły, zostawiając wspomnienia oraz o zapowiedzianych atrakcjach, którym można by poświęcić nieco czasu aby znowu odświeżyć emocje.

Drugi podtytuł „Poznajemy Podlasie” będzie prezentował mniej znane miejsca, ale zdecydowanie warte uwagi, czego przykładem jest miasto Supraśl opisane w tym numerze.

Informujemy również, że wychodząc naprzeciw entuzjastom mediów elektronicznych rozpoczynamy starania o wprowadzenie wersji elektronicznej czasopisma.

Na zakończenie w imieniu redakcji składam podziękowania autorom, których podpisy widnieją pod ich artykułami i tym, którzy te artykuły wzbogacili pięknymi zdjęciami, grafikami, rysunkami. Szczególnie mam tu na myśli Annę Worowską, Janusza Korbela, Władysława Pietruka.

Nie sposób wymienić wszystkich, którzy mądrą radą i dobrym słowem wspierali nas w tworzeniu tego kwartalnika. Oni wszyscy bezinteresownie zainwestowali swój trud i intelekt w rozwój tego czasopisma.

REDAKTOR NACZELNY
JAN SAWICKI



BABIE LATO

Janusz Andrzejczak

– Wiesz co? – zapytał pajączek drugiego.
– Minęło lato, ze swoją konkretnością: kształtami, kolorami, smakami, zapachami... Mamy jesień, czas się posnuć! Snujemy się?

– Dobrze. Snujemy – odpowiedział drugi pajączek.

I oba pajączki, a wraz z nimi wszystkie inne z ich rodziny, zaczęły się snuć.

Snuły się po Białostocczyźnie, po ziemi łomżyńskiej, po Suwalszczyźnie, po biebzańskich bagnach, snuły się z Bugiem, z Narwią, snuły się po Puszczech Białowiejskiej i Knyszyńskiej...

Snuły się i snuły...

Ich snucie się po Podlasiu dostrzegalne było w słoneczne dni jako srebrzysto-białe niteczki czepiające się płowiejących już traw i turzyc, gubiących liście drzew i krzewów, drewnianych płotów i w ogóle wszystkiego, co było warte pozostawienia po sobie śladów.

Ci, którzy widzą więcej i głębiej, dobrze wiedzieli, że gdy nadchodził na nie czas, owe snujące się niteczki, miały swój pożegnalny zlot, jak żurawie, bociany czy szpaki. Skupiały się wówczas w jedną, niepoliczalną gromadę niteczek, gromadząc się w dymie z karto-



Fot. Anna Worowska (2)

flisk, w późnojesiennych, snujących się mgłach...

A gdy nadchodził kolejny czas...

...pojawiały się najpierw jako szron, a później jako szadz na trawach, turzycach, na nagich już drzewach i krzewach, na drewnianych płotach, w końcu – w śnież-

nych zadymkach i wciąż, i wciąż – w wijących się, snujących rzekach, drogach, krajobrazach pól, łąk i bagien i...

...i w ludzkich rozmowach na ławeczkach przed wiejskimi domami.

Ci, którzy widzą najwięcej i najgłębiej, widzą je także we włosach staruszków...





NIEBO GWIAZD – jesień

Szymon Dykiert

Jesień, ze względu na pochmurne dni i noce, częste deszcze i mgły, nie jest zbyt dobrym okresem do obserwacji astronomicznych. Tym bardziej więc rzadkie chwile ładnej pogody warto wykorzystać do podziwiania nieba.

Warto to czynić zwłaszcza podczas listopadowych, bezksiężycowych nocy.

Wysoko nad południowym horyzontem widoczny jest wówczas gwiazdozbiór Pegaza z Andromedą, przypominający Wielki Wóz. Każdy, kto ma choćby niewielką lunetę lub lornetkę, może odszukać, wyglądającą jak owalna chmurka, wielką mgławicę w Andromedzie. Jest to galaktyka spiralna, oddalona od Ziemi o ponad 2 miliony lat świetlnych. Przy dobrych warunkach obserwacyjnych może być ona widoczna nawet gołym okiem.

Poniżej Pegaza odnajdziemy konstelacje Ryb i Wodnika oraz dwa niewielkie gwiazdozbiory Barana i Trójkąt, z ciekawą galaktyką spiralną, oddaloną od naszej planety o ponad 2,5 miliona lat świetlnych – w niewielkiej lunecie widoczna jest jako mglista plamka.

W pobliżu zenitu odnajdziemy składający się z jasnych gwiazd, kształtem przypominającym literę „W”, gwiazdozbiór Kasjopeja, który podobnie jak Wielki Wóz, jest gwiazdozbiorem niezachodzącym. W jego pobliżu odnajdziemy konstelacje Cefeusza oraz Perseusza.

Na zachodniej części nieba, ujrzymy jeszcze gwiazdozbiory nieba letniego. Są to: Wodnik i Delfin oraz Łabędź, Orzeł i Lutnia, tworzące tzw. „letni trójkąt”. Na wschodniej stronie nieba zaczynają się już ukazywać konstelacje nieba zimowego: Byk i Woźnica oraz – widziane nisko nad wschodnim horyzontem – Bliźnięta, Orion i Zając.

Niestety, z powodu dużego zachmurzenia nie było ono wówczas widoczne nad Podlasiem. Najbliższe wystąpi nad ranem 28 września 2015 roku. Rozpocznie się zaćmieniem półcieniowym o godzinie 2:12 czasu letniego. Polegać ono będzie na przejściu Księżyca przez strefę półcienia rzucanego przez naszą planetę.

Przy zaćmieniu półcieniowym nie dzieje się jeszcze nic specjalnie spektakularnego, ale już o godzinie 3:08 Księżyc zacznie zanurzać się w tzw. „cieniu całkowitości” Ziemi – to zjawisko jest już zaćmieniem częściowym. O godzinie 4:12 ten nieodłączny towarzysz Ziemi całkowicie ukryje się w jej cieniu i będzie to już zaćmienie całkowite, trwające do godziny 5:24. Podczas zaćmienia całkowitego tarcza Księżyca przybiera barwę miedzi lub purpury, czasem jest czerwona. To niezwykle kosmiczne widowisko bezwzględnie trzeba zobaczyć!

W dalszym cyklu Księżyc ponownie przejdzie przez fazę częściowego i półcieniowego zaćmienia. Zjawisko to zakończy się o godzinie 7:22. Niezawodnym przyrządem do tych obserwacji są oczy, ale przyda się i choćby niewielka lunetka lub lornetka.

Niebo gwiazdziste nade mną...

IMMANUEL KANT

Nad tobą, nade mną...

Nie tylko po to, by sobie było, ale by je podziwiać....



Jedną z głównych atrakcji astronomicznej jesieni 2015 roku będzie całkowite zaćmienie Księżyca. Ostatnie można było obserwować 10 grudnia 2011 roku.

NA TROPIE WŁADCÓW

Arkadiusz Szaraniec

Przed wiekami przemierzali je polscy królowie. W ostępach leśnych polowali na grubego zwierzka, odpoczywali, świętowali triumfy. Dziś Puszcze Białowieska i Niepołomska zapraszają na bezkrwawe łowy i wędrowkę śladami przeszłości.

Puszcza Białowieska to ostatni naturalny las, ostatni macecznik pierwotnej przyrody w Europie i jeden z niewielu na świecie. Puszcza Niepołomska, zwana też Niepołomską, to mały okrawek – ostaniec – wielkiej, prastarej puszczy, która dawniej porastała obszar między Krakowem a Sandomierzem.

Puszcza Białowieska jest wciąż potężna i dzika, przecięta granicą między Polską a Białorusią. Puszcza Niepołomska już tylko w nazwie pozostaje nieprzebyta (staropolskie „niepołomny” to coś nie do pokonania) – tak naprawdę jest łatwo dostępna.

Dwie Puszcze wydają się bardzo odmienne, a jednak coś je łączy: obie zastępują na miano królewskich. W obu ci sami najślawniejsi polscy władcy polowali na grubego zwierzka – do Niepołomic wpadali z pobliskiego Krakowa na „weekendowe” łowy, a Białowieżę odwiedzali po drodze z i na Litwę. Jagiellonom zabierało to całe tygodnie, my możemy odbyć tę podróż podczas urlopu.

NIEPOŁOMNE CHASZCZE

Puszcza Niepołomska zwana jest tak zaledwie od kilkuset lat; wcześniej nazywana była Lasem Kłaj, czyli Kłaj, od położonej na obrzeżach wielkiego lasu małej miejscowości. Najstarszy dotyczący jej zapis pochodzi z XIII wieku. Puszcza była wtedy naprawdę groźna i niedostępna – liczne mokradła, starorzecza, koryta strumieni, skłębione chaszczce pełne zwalonych pni drzew, stanowiły „niepołomną” przeszkodę dla podróżnych. Były za to idealnym macecznikiem dla licznej zwierzyny. Istny raj dla łowców.

Pierwszym władcą, który polował w tych niepołomnych borach, był Kazimierz Wielki. W Niepołomicach postawił zameczek myśliwski i ufundował do dziś stojący kościół. Jednak okres prawdziwej świetności Niepołomic przypadł na panowanie Władysława Jagiełły. To on na obrzeżach Puszczy postawił – jak to określił sam Długosz – drugi Wawel. Nie budował

jednak na surowym korzeniu, lecz rozbudował zameczek Kazimierza Wielkiego.

Jagięłło często tu gościł, a mała miejscowość pełniła rolę drugiej stolicy Polski. Po triumfie w bitwie pod Grunwaldem, 11 listopada 1411 roku zjechał do Niepołomic i bawił tu przez dni piętnaście. W miejscu zwanym Wężowa Góra odebrał defiladę rycerstwa, a następnie odbył pieszą dziękczynną pielgrzymkę do Krakowa.

Możemy stanąć prawie w tym samym miejscu, w którym stał król Jagiełło. Prawie, bo szczyt Wężowej Góry przykryto grubą warstwą ziemi – blisko sto lat temu mieszkańcy Niepołomic usypali tu wielki kopiec dla chwały dzieci z Wrześni. Potem kopiec stał się pomnikiem Grunwaldu. Bryła zamku niepołomiczkiego rozrosła się, a jej lokalizacja na brzegu Wisły wciąż zachwyca architektów. Malowniczo położona rezydencja z pięknymi krużgankami spodobała się królowej Bonie, która założyła tu słynne ogrody. Dziś trawniki i kwietniki symbolizują tylko rozmach, z jakim krewka Włoszka kazała sadzić sprowadzane z dalekiej Italii nowalijki. A była zaiste świetnym inwestorem, administratorem i włodarzem swoich włości. Przyjrzyjmy się dobrze temu miejscu. To tu toczyła się wielka bitwa o kuchnię polską. Dzięki zwycięstwu nasz rosół smakuje jak należy. Dziś trudno sobie wyobrazić, że rosół gotowano kiedyś bez wiązki Bony, czyli pęczka włoszczyzny.

ŁOWY, HULANKI I SWAWOLE

Dzięki Puszczy, jej zwierzynie i polującym władcóm, powstawały i funkcjonowały okoliczne wsie i miasta. Spis przeprowadzony w Niepołomicach w XVI wieku wykazał – oprócz 11 wolnych kmieci i kilku „leśnych” – aż 17 karczmarzy i 5 garncarzy. Ileż tu jadła i trunków zjedzono i wypito, ile naczyń potłuczono! Jedna z okolicznych wsi nosi nazwę Baczków, ponieważ wyrabiano tam beczki. Na pewno były potrzebne nie tylko do kiszenia kapusty...

Na pamiątkę znamienitych polowań królewskich na rynku w Niepołomicach postawiono figurkę młodej dziewczyny, odzianej jak pacholik, z łbem potężnego tura u stóp. Młodziutka leśniczanka celnym strzałem z kuszy powaliła szarżującego lutego zwierzka i zratowała życie samego Stefana Batorego.

Spod pomnika dzielnej kuszniczki możemy wyruszyć na swoje łowy, choć bez-

krwawe. Bez orszaku, ale za to prawdziwą królewską drogą, dokładnie tą samą, którą jechał ze swymi dworzany najsampanier Kazimierz Wielki, po nim Władysław Jagiełło, a później i inni Jagiellonowie do macecznika niepołomskich żubrów, który założono w pobliżu miejsca o nazwie Poszyna. Tu miało miejsce sławetne, choć nieszczęsne w skutkach, polowanie za czasów Zygmunta Starego, kiedy to potężny niedźwiedź sprawił krwawe manto najpierw szcwarzom i nagance, a potem dostojnym myśliwym. Brzemienna królowa Bona straciła dziecko – syna. Gdyby chłopiec urodził się i dorósł w zdrowiu, zapewne inaczej potoczyłyby się losy dynastii Jagiellonów. Jedna niedźwiedzia łapa zmieniła bieg historii Europy.

Dzisiejsza Puszcza Niepołomska różni się od tej sprzed wieków. Wciąż jednak ponad 100 ha zajmują w niej rezerwy. I niektóre z nich jako żywo przypominają dawne niepołomne ostępy. Można tu upolować obiektywem znaczne trofea, np. orlika krzykliwego i grubodziobego. Jednak amatorzy zdjęć ptaków muszą się dobrze napocić, utapiać w błocie, nakarmić sobą komary, przedzierać przez krzaki, godzinami ślęczeć na ambonie... Dlatego polecam przede wszystkim drzewa i kwiaty (ponad 30 chronionych gatunków) – nie uciekają.

Z ŻUBREM NIE WIADOMO

W Puszczy Białowieskiej nie ma jednej monarszej trasy, która wiodłaby od bram zamku aż do serca lasu.

Do wędrowek pieszych i rowerowych oraz bryczkami zaprzężonymi w konie znakomicie nadaje się jednak siatka puszczańskich trybów – prostopadłe przecinających się dróg, które pokrywają cały kompleks. Powstały prawie sto lat temu z ukazu ostatnich carów. Można nimi dotrzeć do najdalszych zakątków, także do bram samego rezerwatu ścisłego (gdzie wstęp mają tylko nieliczni i wybrani) i do rezerwatu okazowego.

Tu można z bliska podziwiać żubra, puszcza imperatora, w pełni jego kosmatej i rogatej okazałości. Żubry ze stoickim spokojem traktują turystów, ale zdecydowanie wolą, by te dwunożne istoty utrzymywały właściwy, należyty władcom puszczy dystans. Jak twierdzą miejscowi, od wieków nauczeni respektu: z żubrem nigdy nie wiadomo...



Białowieskie Dęby /W. Pietruk/

I tutaj, podróżując przez Podlasie do Puszczy Białowieskiej, dostrzec można ślady królowej Bony. Jej wpływ widać i w krajobrazie, i w architekturze, bo wprowadzona przez nią reforma włókowa zdecydowała o charakterystycznej ulicowej zabudowie wsi podlaskiej oraz o sposobie prowadzenia gospodarki na tych ziemiach. To ona sprowadzała osadników z Mazowsza i Litwy, co wzbogaciło i tak zróżnicowany tygiel kulturowy tych stron. Przez wieki krzyżowały się tu bowiem wpływy różnych kultur, przebiegały szlaki, którymi ciągnęli kupcy i wojowie, wpadały chasy Jadzwingów, wędrowały plemiona Gotów.

Podobnie jak w Niepołomicach, pierwsze kroki chcielibyśmy skierować tam, gdzie król zatrzymywał się ze swoim orszakiem. Ale w Białowieży nie ma ani śladu po królewskim dworcu, ani po „białej wieży” (z jasnego, świeżego drewna), od której nazwano osadę Stoczek. Carski pałac, z pięknej, czerwonej cegły, który stał na wzgórzu w starym parku, wyburzono tuż po II wojnie światowej. Gdzież więc zatrzymywał się Jagiełło oraz inni władcy? Nikt nie wie na pewno. Pozostały tylko strzępy tradycji, ocalone w nazwach i opowieściach oraz ni-

kle ślady w żywej, potężnej Puszczy. Pilny tropiciel wiele z nich odczyta...

WYSPA W MORZU DRZEW

Stara Białowieża to teraz tylko skupisko kilkudziesięciu najstarszych dębów. Omszałe matuzalemy noszą imiona królów i książąt. Zastępują na te miana, bo są majestatyczne i piękne. Portretował je sam Wyczółkowski, admirał Sienkiewicz. Przypatrzmy się ich sylwetkom: są krępe, rozłożyste – to znak, że zawsze rosły na otwartej przestrzeni, a nie w gęszczu.

Najwyższe w okolicy wzniesienie nazywane jest Górą Batorego. To w tym miejscu obozował Stefan Batory, gdy dwukrotnie wyprawiał w Puszczy Białowieskiej wielkie łowy na grubego zwierza. Wierzchołek wzgórza dzisiaj porastają drzewa, wtedy był jednak pozbawiony roślinności. Góra – istna wyspa w morzu potężnej Puszczy – od wieków była ważnym dla mieszkańców miejscem. Świadczą o tym usypane w pobliżu liczne kurhany. Miały one charakter kultowy, nie zawierały komór grobowych. Niektóre z nich były otoczone brukiem. Taki kamienny bruk ma również pobliskie, niedawno odkryte tajemnicze Miejsce

Mocy. Teraz pokrywa je gruby kożuch mchu, krzewów i poskręcanych korzeni drzew. Widać tylko kilka potężnych głów. Czyżby służyły do składania ofiar?

W Starej Białowieży, w cieniu wiekowych dębów, na brzegu małej rzeczki Łutownia wznosiła się ważna pogańska gontyna. Nie wiemy, jakie bóstwa w niej czczono, ale wiemy, że wyznawcy tłumnie tu przybywali, i to przez wieki. Nie wiemy też, jak i kiedy zniknęła z powierzchni ziemi. Może spalił ją Leszek Biały, pierwszy polski władca, który odwiedzał Puszczy, a może zburzył Jagiełło, który w sile wieku przyjął chrzest? W każdym razie kilkaset lat temu w pobliżu owych dębów na pewno stał okazały królewski dwór myśliwski. Potwierdzają to wykopaliska. Wokół Białowieży i Niepołomic co krok można napotkać pamiątki wspaniałej, bogatej przeszłości. Choć puszcza zwykle kojarzy się z dziczą i bezludziem, i Puszcza Niepołomska i Puszcza Białowieska, wręcz tętniły życiem, i to wcale nie tylko wtedy, gdy gościł tu liczny królewski orszak. Historia tych miejsc narastała stopniowo, przez wieki, jak słoje drzewa. Czasem te ślady są ledwie widoczne na pierwszy rzut oka, ale im więcej wiemy, tym więcej widzimy.

ZAMIĄST POŻEGNANIA

Jan Sawicki

O ile przyloty ptaków napawają nas optymizmem, nadzieją powitania wiosny i przyszłego lata, o tyle odloty są zapowiedzią krótszych dni, chłódów, słońca, nadchodzącej jesieni i przyszłej zimy. Niestety następuje to już w drugiej połowie sierpnia, kiedy wydaje się, że przeżywamy pełnię lata. Dociera to do nas wtedy, gdy ubywa gatunków, które znamy.

W pierwszej kolejności odlatują ptaki wrażliwe na zimno i długodystansowi wędrowcy, z których najbardziej znanym gatunkiem jest bocian biały.

Pierwsze sejmiki bocianów zbierają się w połowie sierpnia. Trwa to ok. 7–10 dni w oczekiwaniu na pomyślne wiatry. 26 sierpnia przypada dzień świętego Marcina i jak mówi ludowe przysłowie: „na świętego Marcina bocianów już nie ma”. I tak jest w faktycznie.

Pod koniec sierpnia odlatują też jeżyki, niektóre jaskółki (brzegówki i częściowo dymówki), kukułki, kobuzy, dziwonie, świstunki, muchołówki (szara i mała) błotniaki, pokrzewki, pokląswy i biało-rzytki, wilgi i niektóre dzierzby, skowronki i słowiki.

Ciekawym ptakiem jest czajka przylatująca bardzo wcześnie, bo już w końcu lutego i w marcu. Młodzież w kilka dni po uzyskaniu zdolności do latania opuszcza teren już w maju.

Muchołówki szare, muchołówki małe i dziwonie w odróżnieniu od innych ptaków wędrują na południowy wschód tj. do Indii, Środkowej i Południowej Azji. Poza bocianami do południowej Afryki wędrują także orliki i kobuzy.

Do ciekawostek naszej awifauny zaliczamy tzw. ptaki egzotyczne, czyli wilgę,

kraskę i żołą. Wyróżnia je jaskrawe ubarwienie, wrażliwość na zimno i zmiany pogody a także wczesne i dalekie wędrówki na zimowiska. Polska jest miejscem, w którym ich obecność jest rzadka i skrajnie rzadka. Kraska wędruje na sawanny południowo-wschodniej Afryki. Żołą i wilgę spotkać można na południe od Sahary.

We wrześniu zaczyna odloty większość ptaków lęgowych Polski, kończą odloty ptaki, które zaczęły odlatywać w sierpniu. W tym czasie zapowiedzią odlotów są masowe popisy akrobatyczne jaskółek ponad powierzchnią zbiorników wodnych i gromadnie sejmiki na drutach.

Do najbardziej znanych ptaków odlatujących i przelatujących pod koniec września należą dzikie gęsi i żurawie. Ich klucze na niebie są najbardziej charakte-



Fot. Anna Worowska (2)

rystyczne dla tej pory roku. Niesamowite wrażenie sprawia klangor żurawi przypominający frazy gitary Santany. Niektórzy twierdzą, że klangor żurawi na odlotach różni się od tego na przylotach.

Każdy ma okazję to sprawdzić osobiście. Jesienią żegnamy te wspaniałe ptaki cytując poetę:

*Jeszcze lato niby, ale jesień prawie,
Zbierają się na łąkach sejmiki żurawie.
Jeszcze lato niby, ale jesień prawie,
Zbierają się na łąkach sejmiki żurawie.
Ptaki nad ptakami! Gdy już kwiaty
zwiędną,
Jeszcze są żurawie, ich mistyczne piękno.
Majestatem lotu, przenikliwym głosem,
Ranną mgłą na łąkach przemieniają
w rosę.
Coraz więcej żółci, czerwieni i brązu.....
Jeszcze są żurawie, do pierwszego mrozu.
Gdy już będą łąki gawronie i krucze,
Odlęcą tak tęsknie, przenikliwym klu-
czem.....*

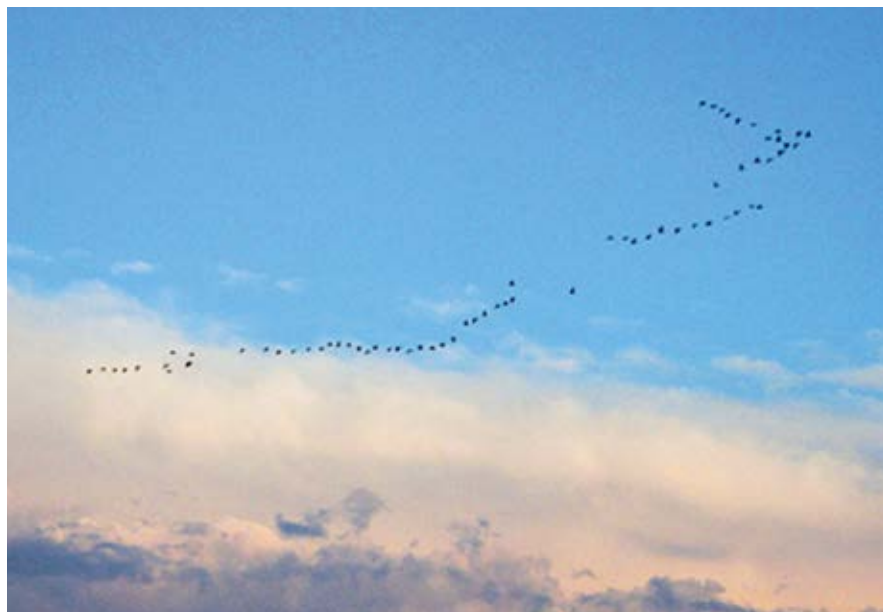
JANUSZ ANDRZEJCZAK

Innym ptakiem, który tworzy na niebie niewiarygodnie długie, charakterystyczne klucze, jest gęś zbożowa, potocznie zwana dziką gęsią. Gęś zbożowa nie jest naszym ptakiem lęgowym. Jej masowe przeloty obserwujemy we wrześniu i w październiku. Towarzyszy im głośnie gęganie. Jednym z miejsc, gdzie jesienią i wiosną krzyżują się szlaki wędrowne ptaków, są bagna biebrzańskie i dolina rzeki Biebrzy. Ogromne stada ptaków zalatują tu aby nabrać sił do dalszej wędrówki. Szczególnie widowiskowe są gromady gęsi zbożowej, białoczelnej i żurawi.

W październiku odloty kończą ptaki, które zaczęły odlatywać we wrześniu. Niektóre gatunki pozostają z nami dłużej, aż do wystąpienia silniejszych mrozów. Są to rudziki, kopciuszki, kosy, drozdy. Na całą zimę pozostają u nas gatunki osiadłe. Późną jesienią zaczynają się przyloty gatunków zimujących.

Skąd ptaki wiedzą, jak nie zabłądzić, skoro lecą w nocy przy zachmurzonym niebie lub we mgle? W orientacji pomagają im ziemskie pole magnetyczne, układ gwiazd na niebie, szczególnie położenie Gwiazdy Polarnej, za dnia – pozycja słońca i wreszcie pamięć rzeźby terenu naturalnej i tej stworzonej przez człowieka.

Na pocieszenie warto dodać, że już pod koniec lutego przylatują do nas ptaki zwiastujące wiosnę: skowronki, czajki, żurawie.





Poznajemy Podlasie – miasto Supraśl

Jan Sawicki

Kształt i tożsamość dzisiejszego Supraśla to efekt splecionych ze sobą kilku wydarzeń.

Początek dziejów to powstanie monasteru męskiego Zwiastowania Najświętszej Marii Panny, ośrodka kultu religijnego, miejsca pielgrzymowania promieniującego na okoliczne ziemie. Towarzyszył mu rozwój osady wokół klasztoru. Drugi okres przypada na wiek XIX. W wyniku traktatu w Tylży ziemie obwodu białostockiego, w tym Supraśl, z zaboru pruskiego zostały przekazane Cesarstwu Rosyjskiemu. Jako efekt represji za wybuch powstania listopadowego Rosja wprowadziła wysokie opłaty celne z Królestwem Polskim. Przemysłowcy, głównie z Łodzi i Zgierza, chcąc uniknąć płacenia ceł

przenieśli swoje fabryki włókiennicze do Supraśla, a potem do Białegostoku, dzięki czemu nastąpił gwałtowny rozwój miasta. Obecna zabudowa, układ ulic, budynki publiczne i kościoły mają związek z tym faktem.

Trzeci okres to czas po II wojnie światowej. W wyniku barbarzyńskich działań wycofujących się oddziałów niemieckich, zarówno monaster, jak i zakłady włókiennicze, zostały zniszczone. Wielu z nich już nigdy nie odbudowano. Na szczęście los nie był tak okrutny w stosunku do cerkwi, która z wielkim pietyzmem została odbudowana. W roku 1999 Supraśl otrzymał status uzdrowiska, co zapowiada nową erę w rozwoju miasta.

A teraz po kolei.

Monaster Supraślski to budowla wyjątkowa, zarówno jeśli chodzi o wybór miejsca, jak i styl i wystrój wnętrz. Prawosławni mnisi za przyzwoleniem wojewody nowogródzkiego spławili krzyż drewniany z relikwiami, który podążając z prądem rzeki zatrzymał się, wskazując miejsce budowy klasztoru. Najbardziej okazałym budynkiem tego zespołu jest świątynia Zwiastowania Najświętszej Marii Panny oraz Pałac Archimandrytów. Cerkiew to jednocześnie budowla obronna, mieszanina stylów, gotyku zachodnioeuropejskiego i bizantyjskiego. Rozkwit monasteru nastąpił w połowie XVI wieku, kiedy to zbudowano trzecią cerkiew Zmartwychwstania Chrystusa,

Zespół klasztorny (dzień)

Fot. Anna Worowska (2)

Kaplica Buchholzów na cmentarzu ewangelickim

oraz przyozdobiono wnętrze świątyni Zwiastowania freskami i polichromią. Dokonał tego mało znany artysta z Serbii. Jest to typ malarstwa bizantyjskiego niemającego naśladowców na ziemiach polskich. W tym czasie Supraśl stał się po Kijowie najbardziej znanym ośrodkiem prawosławia w Wielkim Księstwie Litewskim.

Monaster był nie tylko ośrodkiem kultu religijnego ale także kulturalnym i naukowym, o czym świadczy obecność obszernej biblioteki i drukarni. Słynny XI-wieczny Kodeks Supraski jest tego przykładem. Był on w posiadaniu tejże biblioteki.

Pomimo różnych kolei losu związanych z unią brzeską, zaborami, wojnami, klasztor przetrwał.

Największą traumę zadała mu II wojna światowa. Ustępujące wojska niemieckie wysadziły w powietrze cerkiew i inne obiekty. Ocalałe fragmenty fresków pozostały tylko na dolnych częściach ścian i kolumn, a większe części są pieczołowicie przechowywane w Pałacu Archimandrytów.

Staraniem i determinacją wiernych i duchowieństwa prawosławnego zapadła w 1984 r. decyzja o odbudowie cerkwi. Dzisiejsza cerkiew to nie tylko odbudowa i rekonstrukcja w znaczeniu technicznym, ale także duchowym. Cerkiew staje się centrum życia religijnego a także spotkań ludzi wielu wyznań i kultur. Należy jeszcze wspomnieć o nowoczesnym, interaktywnym muzeum ikon

w Pałacu Archimandrytów, gromadzącym największy zbiór ikon w Polsce.

Drugi etap to rozwój miasta przypadający na wiek XIX. Wiąże się on z nazwiskami dwóch przedsiębiorców Adolfa Buchholza i Wilhelma F. Zacherta. Buchholz jest znany ze wspaniałej secesyjnej rezydencji, którą stworzył na przełomie XIX i XX wieku, otoczonej parkiem. Obecnie jest on siedzibą Liceum Plastycznego, które wychowało wiele pokoleń wspaniałych artystów. Wielu z nich mieszka i tworzy na miejscu. Jednym z nich jest Marek Chomczyk, który obrazem przekazał nam widok nieistniejącej już słynnej Świętej Sosny.

Jak głosi podanie na sośnie tej jedna z supraskich kobiet zawiesiła kapliczkę

Zabytkowy Dom Ogrodnika, zwany również Starą Poczta

Fot. Anna Worowska (4)

Matki Boskiej Częstochowskiej, upamiętniając fakt zniesienia represji za przekonania religijne przez cara Mikołaja II. Dotyczyło to również religii katolickiej.

Od tego czasu sosnę tę uważano za świętą do momentu przewrócenia jej przez wicher w 2009 r.

Wilhelmowi F. Zachertowi zawdzięczamy układ urbanistyczny miasteczka, założenia parkowo-ogrodowe, świątynie różnych wyznań, i niektóre budynki publiczne. Są to Dom Ogrodnika zwany również Starą Poczta, kościół katolicki pod wezwaniem Św. Trójcy, neogotycki

kościół p.w. Najświętszej Marii Panny Królowej Polski, Dom Kleina, Ratusz Miejski, Dom Ludowy, Biały Dworek.

Wspomnieniem obu znacznych rodów Buchholzów i Zachertów są zabytkowe kaplice na cmentarzu ewangelickim.

Można by metaforycznie powiedzieć, że upadek Św. Sosny zapoczątkował nową erę w rozwoju miasta. Jak już wspominałem Supraśl uzyskał status uzdrowiska potwierdzony w 2002 r. Warunkiem koniecznym do jego utrzymania była budowa zakładu przyrodoleczniczego oraz wytyczenie terenów podlegających przepisom uzdrowiska. Co zdecydowało o przyznaniu tego statusu? Przede wszystkim wyjątkowość miejsca, dobre osadzenie komunikacyjne, dobra lokalizacja i komunikacja z pobliskim Białymstokiem, historia, wspaniałe powietrze, bogate w olejki eteryczne sosnowej puszczy, bliskość i malownicze zakola rzeki Supraśl.

Z istniejącego bulwaru nadrzecznego widoczna jest wspaniała, pofalowana lasem panorama pagórów Wysoczyzny Sokólskiej. W otoczeniu miasta mamy

*Zespół klasztorny (wieczór)*

Pałac Buchholzów



zróżnicowany teren umożliwiający uprawianie sportów i liczne trasy rowerowe.

Swoisty mikroklimat o wyraźnych cechach kontynentalnych sprzyja człowiekowi. Pierwszy zakład przyrodolecznicy Knieja oddano do użytku w 2013 r. Obecnie jest ich cztery. Wyznaczono pierwszy w Polsce leśny park uzdrowiskowy o powierzchni ponad 400 ha, obejmujący atrakcyjne tereny Puszczy Knyszyńskiej. Oczywiście należy wymienić rzecz najważniejszą tzw. „czarne złoto”, pokłady torfu borowinowego, sprawdzonego leku na choroby kostno-stawowe. Ma on właściwości zmniejszania lub trwałego znoszenia bólu w chorobach reumatoidalnych i urazowych. Ponadto klimat Supraśla pretenduje do leczenia chorób dróg oddechowych i kardiologicznych.

Byłem w Supraślu na jubileuszowym festynie pt. Natura i Sztuka. Jestem pod wrażeniem, organizacji, bogatej oferty swojskich wyrobów spożywczych i rękodzieła, artystów różnych profesji. Podała mi się inicjatywa miasta wyrażana przez Bank Zachodni WBK, który zabiegał o zgłaszanie pomysłów dotyczących

rozwoju Supraśla. To bardzo cenna inicjatywa, z której zbyt rzadko korzystamy. Wiele jest jeszcze do zrobienia. Sam przyjechałbym chętnie do tężni, kliniki medycyny naturalnej, a dzieci zostawił w centrum zabaw. Trzeba poprawić dojazd do Supraśla przez Kuriany i Ogród-

niczki, ale są to szczegóły, które na pewno uda się zrealizować, ponieważ ogólny trend jest dobry.

Podziękowanie za konsultację Panu Tomaszowi Ołdytowskiemu z Supraśla.



Rzeka Supraśl i monaster

MALARSTWO MARKA CHOMCZYKA

ARTYSTYCZNA DZIUPŁA

Marek Chomczyk urodził się w 1951 roku. Jest absolwentem Liceum Plastycznego w Supraślu i Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych w Gdańsku. Studiował na wydziale Malarstwa, Grafiki i Rzeźby – kierunku malarstwo w pracowni profesora Kazimierza

Śramkiewicza. Dyplom uzyskał w 1979 roku. Eksponował swoje obrazy na wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych. Obrazy jego zdobiją galerie i domy prywatne wielu miłośników jego talentu. Mieszka w Supraślu.





Fot. Anna Worowska (4)

TOŻSAMOŚĆ PODLASIA

Jan Sawicki

Tożsamość to nie tylko identyfikacja ale także to coś, co wyróżnia od innych.

Zwykle turysta zanim wyruszy w podróż, zastanawia się, czy zobaczy coś nowego, co go zachwyci, sprawi radość i przyjemność. Chce atrakcyjnie spędzić czas. Wreszcie chce mieć dostęp do wiarygodnych informacji, które sprawdzą się po przybyciu na miejsce. Moja opowieść będzie miała wątek osobisty, bez tego nie miałaby duszy. Postaram się przedstawić najbardziej charakterystyczne cechy Podlasia, pozostałe ledwie wzmiankując z uwagi na ograniczone ramy czasopisma.

Podlasie to przede wszystkim bogactwo zieleni, małe zaludnienie, senna atmosfera wsi i miasteczek, brak dużego przemysłu. Zwraca uwagę drewniana zabudowa, zwłaszcza na wschodnich rubieżach regionu oraz specyficzna, tutejsza gwara mieszkańców.

Mamy na Podlasiu wiele puszczy. Na miano królowej zasługuje Puszcza Białowieska a jej koroną jest Rezerwat Ścisły Parku Narodowego. Jest to ostatni pierwotny las na Niżu Środkowoeuropejskim. Wyjątkowa pod każdym względem Puszcza Białowieska objęta jest ochroną ścisłą i czę-

ściową; zaliczana do dziedzictwa przyrody narodowego i światowego. Drzewa osiągną tu niespotykane gdzie indziej rozmiary, zwłaszcza dęby. Apogeum bioróżnorodności: największe nagromadzenie drzew pomnikowych w Polsce, a może i w Europie, na stosunkowo niewielkiej powierzchni!

Na północy Puszcza Białowieska przechodzi w Puszcę Knyszyńską a na południu – w Puszcę Mielnicką, zwaną także Grądem Radziwiłłowskim. Połączenie dużych kompleksów leśnych jest niezwykle korzystne dla migracji gatunków. Dotyczy to zarówno roślin, jak i zwierząt. Stąd żubr z Puszczy Bia-



Fot. Anna Worowska

łowieckiej pojawił się Puszczy Knyszyńskiej a ryś zawędrował do Puszczy Mielnickiej.

Bagna biebrzańskie zajmują pozycję centralną w układzie obszarów chronionych. Na północy łączą się z Puszczą Augustowską a poprzez dolinę Narwi – z Puszczą Knyszyńską. Dzięki temu łosie wędrują z bagien do Puszczy Knyszyńskiej a wilki mamy wszędzie.

Puszcza Knyszyńska to rozległy kompleks leśny, znany z urody, fotogeniczny, uwielbiany przez artystów. Puszcza przejrzysta, dostępna, słynna z bogatego runa leśnego i źródeł dających początek dopływom rzeki Supraśl i Sokołdy. Czysta, zimna, dobrze natleniona woda to dobre warunki bytowania dla pstrągów. Puszczańska sosna, zwana supraską, niezwykle malownicza, gonna,

bezsączna wydaje najlepsze gatunki nasion używane do zalesień.

Na północny zachód od Puszczy Knyszyńskiej znajduje się największy obszarowo Biebrzański Park Narodowy w Polsce. Jest to dolina rzeki Biebrzy (stąd nazwa) i otaczające ją bagna. Niezapomniane wrażenie robi widok morza falujących traw aż po horyzont. Są to głównie turzyce a pomiędzy nimi meandruje rzeka Biebrza, okresowo zalewając znaczne powierzchnie. Bogactwo owadów, ptaków śpiewających i brodzących to cecha rozpoznawcza tego regionu.

W kierunku południowo-zachodnim przez grądy i rzekę Jertznię bagna biebrzańskie łączą się z Jeziorem Rajgrodzkim. Jest ono stosunkowo duże, o powierzchni ponad 17 km², o mocno rozczłonkowanej

linii brzegowej z wieloma zatokami, z których najdłuższa, tzw. Zatoka Przepiórki, ma ok. 20 km długości. Jest to jezioro głębokie – maksymalnie 52 m, czyste, o dużej przejrzystości wody. Przepiękny widok roztacza się z Góry Zamkowej w Rajgrodzie i z platformy widokowej Dworku Opartowo.

Na północy bagna biebrzańskie przechodzą w Puszcze Augustowską – jeden z najbardziej rozległych kompleksów leśnych w Polsce. Na jej południowo-zachodnim skraju leży miasto Augustów w otoczeniu trzech dużych jezior, uznana stolica sportów wodnych, ważny ośrodek wczasowy i żeglarski. Augustów słynie z najbardziej atrakcyjnych szlaków wodnych, mających tu swój początek lub koniec. Regularne rejsy białej floty prowadzą z Augustowa poprzez jeziora: Białe,



Rzeka Bug



Rzeka Narew



Widok z Cisowej Góry

Fot. Kazimierz Jankowski

Fot. Anna Worowska



Fot. Anna Worowska (3)



Klasztor w Supraślu



Harmonia krajobrazu i kultur

śluzę Przewięż do Jeziora Studzieniczne. W Studzienicznej znajduje się otoczone wodami jeziora sanktuarium maryjne, które odwiedził papież Jan Paweł II w czerwcu 1999 roku. W miejscowości Swoboda znajduje się śluza łącząca Jezioro Studzieniczne z Kanałem Augustowskim. Jest to wspaniałe osiągnięcie inżynierskie, pozwalające połączyć rzekę Biebrzę z Niemem. Projekt opracował generał Ignacy Prądzyński w roku 1824. Na owe czasy był to przykład kunsztu sztuki inżynierskiej.

Inny szlak – tym razem wyłączanie kajakowy – rzeki Rospudy zaczyna się szeregiem rynnowych jezior na północy regionu i kończy się w Augustowie.

Północny obszar Puszczy Augustowskiej obejmuje Wigierski Park Narodowy. Na półwyspie jeziora Wigry znajduje się były klasztor kamedułów, zabytek klasy zerowej, dziś odnowiony w całości i użytkowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Papież Jan Paweł II, pielgrzymując na Suwalszczyznę w 1999 r., wypoczywał w tym pięknym obiekcie.

Wigry to jedno z większych jezior w Polsce o powierzchni ok. 23 km², o urozmaiconej linii brzegowej. Jedno z najgłębszych jezior, niezwykle czyste i o dużej przejrzystości do kilku metrów. Niezwykłe wrażenie z kajaka robi obserwacja ryb snujących się wśród roślinności na głębokości kilku metrów. Z jeziora Wigry rozpoczyna się najbardziej atrakcyjny szlak kajakowy. Poprzez Czarną Hańczę prowadzi do miejscowości Rygól, w której Czarna Hańcza wpada do kanału Augustowskiego. Kanał kończy się na granicy państwa służąc Kurzeniec.

Na północ od jeziora Wigry mamy Suwalski Park Krajobrazowy – to miniatura Bieszczad ze szmaragdowymi jeziorami w dolinach. Przepiękne widoki roztaczają się z platformy widokowej w Smolnikach, z Cisowej i Zamkowej Góry. W zachodniej części Parku leży najgłębsze jezioro w Polsce – Hańcza o głębokości 108 m. Wypływa z niego rzeka Czarna Hańcza, która w górnym biegu przypomina potoki górskie z krasnorostami. Bytują tu ptaki charakterystyczne dla regionów górskich, choćby pluszcze i zimorodki. Jeszcze bardziej na północ znajduje się polski biegun zimna, na pograniczu Polski z Litwą. Są to okolice miasta Wiżajny i jeziora o tej samej nazwie oraz Gór Sudawskich – tu okres wegetacji wynosi tylko 180 dni. Góry Sudawskie to wzniesienia, wąwozy, spore wysokości względne, małe jeziora,



Dolina Biebrzy



Puszcza Knyszynska



Harmonia krajobrazu i kultur

lasy mieszane, rozległe widoki, idealny teren do pieszych wędrówek.

Niedaleko na południe znajduje się jezioro Gaładuś, na pograniczu z Litwą. Jedno z piękniejszych jezior na Suwalszczyźnie, rynnowe, czyste o dnie kredowo-białym. Zachodni brzeg stromy klifowy, wschodni – płaski z daleko sięgającymi w głąb jeziora płycznami.

Atrakcją południa województwa jest Podlaski Przełom Bugu i miejscowość Mielnik z rozległym widokiem ze wzgórza zamkowego na Bug i otaczające go kompleksy leśne. W rezerwacie Góra Uszeście rosną unikalne rośliny ciepłolubne. Miel-

nik ma swoisty mikroklimat, znacznie cieplejszy od sąsiednich regionów. Uprawia się tu czereśnie, orzechy włoskie, a nawet uszlachetnione winogrona – uprawy nieznanne w innych częściach Podlasia. Położenie Mielnika na skarpie nad Bugiem przypomina układ przestrzenny Kazimierza Dolnego. Tak jak w Kazimierzu działa tu prężnie środowisko artystyczne.

Jak nigdzie w Polsce na Podlasiu panuje swoista równowaga pomiędzy porami roku. Zima jest zimą a lato latem. Wiosna przychodzi późno i gwałtownie staje się ciepło. Nigdzie nie doświadczam takiej dynamiki zwiastowania wiosny, śpiewu ptaków,

chórków żabich i innych odgłosów przyrody. Lasy mieszane i liściaste pokrywają się kobiercami kwiatów, najpierw przyłasczek a potem białych zawilców. Jest to najbardziej fascynujący okres w roku, kiedy światło słoneczne docierając do runa, powoduje niewyobrażalne aranżacje.

Lata ciepłe i suche, jesień długa i cudownie kolorowa, zwłaszcza w lasach liściastych i mieszanych. Można się zapatrzyć, obserwując wirujące złotem liście w skośnych promieniach słońca, które spadając na ziemię, utulają przyrodę do snu.

Nic tak bardziej nie wpisuje się w ten krajobraz jak drewniane budownictwo





Bogate wzornictwo budownictwa drewnianego



Zima na podlaskiej wsi

wiejskie. Podlasie jest miejscem, gdzie zachowało się ono w dobrym stanie. Cechą charakterystyczną tego budownictwa jest bogate wzornictwo, zwłaszcza elementów wykończeniowych. W podobnym stylu budowane są obiekty kultu religijnego prawosławia, rozsiane najliczniej wzdłuż granicy wschodniej województwa. Dbłość o przetrwanie drewnianej, niezmiernie wartościowej dla regionu architektury, jest naszym przesłaniem.

Na zakończenie chciałbym zaprosić jeszcze do miejsc magicznych. Wspomniałem już o sanktuarium w Studzienicznej i klasztorze kamedułów na półwyspie wigierskim. Wypada wspomnieć również o monasterze w Supraślu. Na wzgórzu nad zakolem rzeki. O sanktuarium na świętej górze prawosławia – Grabarce. Miejsca szczególnego. Mało kto pamięta, że od fotogramów popełnionych w tym miejscu, w trakcie jednej z większych uroczystości poczęła się kariera słynnego fotografa papieskiego Jana Bujaka.

Choć znaczenie słowa magia w ostatnich latach straciło swą moc, będę się upierał, że nadal działa. Magia to coś, czego nie rozumiemy, jakaś tajemnica, to co nas pociąga i wywołuje dreszcz emocji. Dodatkowym elementem wszystkich tych miejsc jest woda, w postaci jeziora, rzeki lub uzdrawiającego strumienia, źródła. Miejsca te zostały niezwykle pięknie wpisane w tutejszy krajobraz i przyrodę. Nie sposób mówić o tym bez emocji. I jeśli to, o czym pisałem, skłoni Państwa do refleksji, zachęci do odwiedzin i wyróżni Podlasie spośród innych regionów Rzeczypospolitej, będę szczęśliwy.



Puszcza Białowieża

Fot. Janusz Korbel



Suwalszczyzna

Fot. Anna Worowska



Spotkanie z żubrem, czyli... Dojlidy

Ryszard Jan Czarnowski

Chcielibyśmy na samym początku zastrzec, że tekst poniższy nie nosi śladów działań kryptoreklamowych, choć z pozoru mogłoby się tak wydawać.

Skoro jednak w tytule naszego pisma występuje żubr jako niekwestionowany władca puszczy, to nie sposób o istnieniu tutejszego browaru się nie wspomnieć. Przebojem przecież stał się jednym z elementów herbowych Podlasia.

Jednocześnie wielu z Państwa (mężczyzn to głównie dotyczy), zmęczonych nachalnością reklam we wszystkich mediach, nic nie skłania do zajrzenia (nieco głębszego) w dzieje tego miejsca, skąd płyn złocisty zamykany w szkle i puszkach się wylewa. Spieszymy zatem nadrobić tę lukę. A warto, boć to prawie królewskie koneksi.

Hetman wielki koronny Jan Klemens Branicki dość krótko założonym przez się browarem się cieszył, bo już trzy lata później poszedł na wieczną wartę. I wówczas całością majątku, łącznie z tym przedsię-

wzięciem, zajęła się kobieta. Działo się to w 1771 roku w przeddzień pierwszego rozbioru. Na sejmy grodzieńskie pędzące towarzystwo zakupywało tutaj antałki i to właściwie wszystko, co można dobrze o tym miejscu powiedzieć. Bowiem damy do piwnego napitku serca raczej nie mają, a ową przedsiębiorczynią była Izabela Elżbieta Branicka z domu Poniatowska – siostrzyca królewska. Poświęćmy jej w którymś z kolejnych numerów pisma więcej miejsca, tymczasem powiemy, że Izabela była bardzo związana ze swym bratem Stanisławem (Antonim) Augustem, którego jej mąż, z pełną zresztą wzajemnością, nie cierpiał i niechęć tę okazywał nawet wówczas, gdy ów został królem. W rezultacie wszelakie przedsięwzięcia tutejsze na poparcie z Warszawy liczyć nie mogły i widmo bankructwa nie tyle zajrzało, co butnie przedefilowało przez pobliski Białystok i okolice. Browar w ginącej Rzeczypospolitej był tylko jedną z samotnych wysp skazywanych na

zagładę. Ale nie ustawiamy tutejszych miejsc w pozycji ubogiego krewnego. Branicy byli przecież znani z urzędowania hucznych imprez. Ot, choćby w letnim pałacu w Choroszcy, gdzie corocznie świętowano urodziny pani hetmanowej. Przyszła jednak zagłada państwa, do czego i Branicy się przyczynili. Browar tutejszy wraz z dworem zarządcy kupił rodzina Kruzensternów–Rudigerów i przez prawie wiek cały miejsce wegetowało. Dopiero schyłek XIX stulecia przyniósł redivivus miejsca. Ale na krótko. Bo na wywożenie cudzych dóbr na wschód nie tylko bolszewicy mieli patent. W trakcie niemieckiej ofensywy), a działo się to w 1915 roku, wycofujący się Rosjanie zrabowali, co można z tutejszego browaru parowego. Ogołocili również pobliski neoklasycystyczny pałac wzniesiony w miejscu dworu zarządcy przez barona Aleksandra Kruzensterna. Z niemiecka brzmi zupełnie to nazwisko, ale była to częściowo zrusyfikowana gałąź rodu po-

chodzącego z dawnych Inflant. Córka barona – Zofia Rudiger–Kruzensztern – wbrew temu co potomkowie tej rodziny obecnie piszą, po odzyskaniu przez Rzeczpospolitą niepodległości nie przyjęła propozycji zajęcia się majątkiem z warunkiem przyjęcia polskiego obywatelstwa. Sprzedała Dojlidy państwu polskiemu. Po wielu przekształceniach własnościowych, którym towarzyszyły skandale finansowe, ostatecznie w 1922 r. właścicielem majątku został książę Jerzy Rafał Lubomirski. Gdy powiemy, że transakcja opiewała na kilkanaście tysięcy marek, zaś po bochenek chleba szło się wówczas do sklepu z walizką pieniędzy przy ówczesnej galopującej inflacji – reszty do powiadać nie trzeba.

Jednak nie ma tego złego..., ks. Lubomirski bardzo szybko doprowadził do rozkwitu powiększony przez się browar, już wkrótce siódmy w Polsce, produkujący prawie dwa miliony litrów piwa rocznie. Niebagatelny wpływ na popularność tuższego napitku miała jakość źródlanej wody. Resztę wód oddano rybom i urządzono nieopodal wielkie stawy hodowla-

ne, dające ponad 50 ton karpia i pstrąga rocznie. Z kolei w Krywlanach splantowano tereny i już w 1932 r. instalowano tu lotnisko białostockie dla rozwijających się błyskawicznie Polskich Linii Lotniczych LOT. Koniec przedwojennej krótkotrwałej świetności przyniosła jesień 1939 roku. Jerzy Lubomirski wyjechał stąd do rodzinnego Przeworska, potem wyemigrował i zmarł we Francji.

Rok 1944 i dalsze lata przyniosły dalszą postępującą zagładę miejsca. Początkiem było podpalenie. Po częściowej odbudowie – kolejne rabunki, szkoła rolnicza, internat. Typowe koleje losu. Finałem stało się przekazanie pałacu Wyższej Szkole Administracji Publicznej. Po 1990 roku. Ówczesna rektor prof. Barbara Kudrycka zaplanowała i przeprowadziła wielki remont siedziby. Z powodzeniem. Późniejsza minister oświaty te działania zapisać może do sztambucha sukcesów.

Wraz ze wspomnianą powojenną odbudową pałacu (po 1955 roku) uruchomiono tu na powrót browar jako Białostockie Zakłady Piwowarsko-Słodownicze

w Białymstoku. A potem wkroczył słynny niemiecki browar Radeberger, by znaleźć się od 2003 roku w bukiecie wytwórni Kampanii Piwowarskiej jako Browar Dolidy, a potem Żubr.

Cieszymy się zatem, że król puszczy i Podlasia zarazem patronuje temu miejscu.

Gdzieś tam napisano, że w odróżnieniu od Irlandczyków nie mamy swego patrona. Tamże prowadzi wszystkich święty Patryk. Nie mamy jednak kompleksów. Hiszpanie takowego mają, a Europa wcale tego nie powtarza – to Saint Miguel (św. Michał). Podobnie z francuskim Gambriusem, czy z acnym Arnulfem z Moraw. I nie jest przecież nakazane, by święci czy błogosławieni mieli trzymać patronat napitku. Żubr ma przecie tyle zasług nie tylko dla bliskich nam terenów, skoro ten „białowieszczański” ratował herbowe zwierzę Stanów Zjednoczonych Ameryki. Ciekawe, czy miał wzię, chciałoby się zapytać.

Popierajmy zatem naszego żubra (niezależnie czy piszemy go z dużej litery) a my piszemy to wspólnie równie niezależnie od tego, czy jesteśmy podejrzewani, czy nie, o sporządzanie tekstu reklamowego.

BIAŁOSTOCCZYNA...

Jerzy Łebkowski

Zrodziłeś się w Ziemi Gedymina i ostatecznie z Jagiellonów, w ziemi, w której Sienkiewicz odnalazł najlepszych synów Ojczyzny i ożywił ich raz jeszcze w Trylogii. Tutaj dziad Jagiełły, Gedymin, założył gród zwany Białymstokiem. Tu żyli i wojowali istniejący bohaterowie Trylogii Sienkiewicza. W Wąsoczy, nieopodal Grajewa, spoczywa w krypcie późnogotyckiego kościółka wąsowski starosta, pacholik pana Jana Skrzetuskiego – Rzędzian. Tu pod wsią Prostki, chorągiew laudańska, dowodzona przez pana Michała Wołodyjowskiego i wspomagana przez 3 000 Tatarów docinała ostatki Szwedów i Brandenburczyków. Tuż pod Białymstokiem, na Choroszczańskich błoniach, imć pan Onufry Zagłoba okrzyknięty został regimentarzem. Tu Onufry na starość spożywał owoce sławy, popijał wystawę lipiec i bawił dzieci pana Jana Skrzetuskiego. W ziemi tej rozmiłowany był ostatni z Jagiellonów – Zygmunt August najbogatszy w Europie monarcha. W Knyszynie posiadał piękne dworzyszczce, w którym chętnie pomieszkiwał w drodze na Litwę. Zamek w Tykocinie strzegł, jak

się okazało, największą w Europie kolekcję drogich kamieni, wyrobów ze złota i arrasów, oraz najbogatszy księgozbiór gromadzony przez Łukasza Górnickiego na rozkaz króla.

W ziemi podlaskiej znaleźli schronienie Tatarzy – za męstwo okazane w bitwie pod Parkanami. Do dziś we wsiach Kruszyniany i Bohoniki mieszkają Tatarzy i tam z całej Polski zjeżdżają wyznawcy Mahometa na coroczne święta Ramadanu, Kurbanu i Aszuru. Akademia Medyczna w Białymstoku, mieści się w pałacu Izabeli i Jana Klemensa Branickich, herbu Gryf, hetmana wielkiego koronnego, szwagra ostatniego króla Polski Stanisława Augusta. Solą tej ziemi byli, między wieloma, tacy ludzie jak: Karol hr. Brzostowski, człowiek o poglądach daleko przerastających najśmielsze postępowe idee w ówczesnej Europie. Stworzył tzw. Rzeczpospolitą Sztabińską, w której rozdał ziemię chłopom, zlikwidował analfabetyzm i rozbudował szeroko przemysł metalurgiczny. Hetman Michał Pac, który z typową dla epoki pyszną pokorą, kazał się pochować pod głównym progiem, wzniesionej przez



siebie świątyni Piotra i Pawła w Wilnie z napisem na progu: „Tu leży grzesznik”.

Przytoczone nieliczne tylko fakty z historii tej ziemi kresowej, niosące w sobie wielkie wartości, są jak klejnoty w koronie dziejów Polski. Dodają one blasku skarbowi tysiącletniej historii najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Źródło: „Pół wieku Akademii Medycznej w Białymstoku” (2000)



Czarny to też kolor...

tekst i zdjęcia Piotr Dombrowski

Kruk. Ptak, którego nazwa brzmi jak krótki, zdecydowany dźwięk szarpniętej struny. Uosobienie monolitycznej czerni. Wśród ludów naszej cywilizacji zwykle źle kojarzony jako postaniec złych wieści, śmierci, padlinożerca. O ile krążący nad głową bielik, myszołów bądź orlik, przywodzi na myśl słońce, rzadko kto uniesie z uśmiechem głowę słysząc krucze głosy. W wierzeniach nacji nierozzerwalnie związanych i zależnych od sił przyrody np. u Indian Ameryki Północnej, czy Inuitów – obrońca, przyjaciel, nauczyciel. W starożytności uważany był za posłańca bogów.

Jaki jest kruk? Uosabia zło, czy dobro? Zwiastun klęsk, czy nosiciel dobrej nowiny? Jak cała przyroda – nie jest ani dobry, ani zły. Ma swoje miejsce w naturze i niemożliwe wydaje się, aby go w niej zabrakło. W Polsce pod koniec XIX wieku niemalże wytępiony, powrócił w latach 50. zeszłego wieku i tak skutecznie sobie radził, że obecnie jest pospolity w całym kraju. Doskonałe warunki znalazł nad Biebrzą. Rozległe, otwarte przestrzenie z mnóstwem pożywienia wiosną i latem, zaciszne lasy, doskonałe do zakładania

gniazd, wilki zapewniające pełną spiżarnię jesienią i zimą... Kruk stał się nieodłącznym elementem biebrzańskiej przyrody.

ROK KRUKA

Zima. Świt. Cisza pustej przestrzeni turzycowisk. Wydaje się, że życie zamarło. Gdzieś daleko, ze skraju bagiennej brzeziny, dobiega krótkie, gardłowe krakanie. Kruk. Znowu cisza. I znowu gardłowe: kra... kra... kra. Niby krakanie zwyczajne, pospolite jak zawsze, ale słychać w nim głębsze, lekko charczące basowe nuty. Już wiadomo. Gdzieś, pomiędzy zamrzniętymi kępami turzyc jest jedzenie. Pierwszy kruk, który je znalazł, daje znać swoim braciom, że tu można się najeść. Mimo że nie jest zwierzęciem stadnym, w tym wypadku woli zwołać towarzyszy, aby w grupie ustanowić siłę, z którą nawet kilka bielików musi się liczyć. Dzień stopniowo się rozjaśnia. Słońce wychodzi ponad wierzchołki brzoź i doskonale podświetla sylwetkę czarnego ptaka. Po kilkudziesięciu minutach pojawiają się następne kruki. Kilkanaście osobników nadlatuje nad padłego łosia. Wyraźnie widać, że to młode

kruki połączone w nieduży gang. Obserwują uważnie dorosłego, doświadczonego kruka. Ten zlatuje na padlinę, lądjuje, wykonuje kilka skoków i siada na zamrożonym uchu. Kilka uderzeń dziobem, znowu skok i krakanie. Jest bezpiecznie, stół gotowy. Lądjuje reszta stada. W krótkich, śmiesznych skokach podchodzą do padliny. Zaczynają na nią wskakiwać, obchodząc z każdej strony, tu i ówdzie uderzając dziobami. Szukają miękkich części, z których mogłyby wyrwać kawałki mięsa. Niestety, łos jest cały, nienaruszony. Padł z wycieńczenia, ze starości lub z powodu choroby. Twarde krucze dzioby bezskutecznie próbują rozerwać skórę, nie są w stanie naruszyć truchła. Klęska. Nie ma rady, ptaki postanawiają wołać o ratunek. Ratunek?! Niby jak kruki mają sprowadzić pomoc? Wystukać 112? Otóż w takich sytuacjach kruki włączają plan awaryjny, doskonale im znany plan B. Część ptaków wzbija się w powietrze. Krążą nieustannie, nawołują głośno, zataczają duże kręgi. Część siada na okolicznych, wysokich brzożach, a niektóre szybko odlatują w różnych kierunkach czyniąc okrutny harmider. Po



niedługim czasie plan zaczyna działać. Już wiadomo! Na skraju lasu przysiadł dorosły bielik, a po chwili dołączył do niego drugi. Jasne głowy błyszczą w słońcu. Bieliki uważnie lustrują teren, nie zwracając uwagi na markujące ataki kruków. Ataki te nie są zbyt natarczywe, bo przecież nie o to chodzi, by bieliki wystraszyć. Hmm, no to po co krukowi bieliki? Konkurencja – było, nie było. Bielik dysponuje większą siłą i mocniejszym dziobem niż kruk. Jest zatem duża szansa, że rozerwą grubą skórę łosia. A wtedy... Bielik siada na śniegu niedaleko padliny a za nim drugi. Niespiesznie podchodzą do łosia, od czasu do czasu oganiając się od natarczywych kruków. Pazury i dzioby idą w ruch. Powoli, powoli skóra łosia ustępuje pod naporem. Wreszcie pęka i bieliki dostają się do środka. Od razu zostają otoczone przez kruki, które początkowo z rozsądnej odległości, obserwują żerujące drapieżniki. Po kilku minutach stają się jednak śmielsze. Podchodzą coraz bliżej i bliżej. Bieliki jedzą. Błyskawiczny doskok i szarpnięcie za ogon bielika. I znowu, i jeszcze raz. Niestety bieliki nie dają się odstraszyć. Czas na zmianę strategii. Nagle, jak na komendę, wszystkie kruki zrywają się do lotu wyraźnie czymś spłoszone. Zdezorientowane bieliki momentalnie przerywają żerowanie i odlatują. Siadają na skraju lasu i wypatrują nerwowo zagrożenia. A kruki? Nie mijają dwie minuty i już siedzą na padlinie ciesząc się otwartym dostępem do mięsa. W spokoju zaspokajają głód, od czasu do czasu zerkając na oszukane bieliki, które siedząc na konarach drzew przez cały czas kombinują skąd nadchodzi niebezpieczeństwo. Taktyka sprawdziła się w 100%.

O wiele prościej niż z bielikami, kruki radzą sobie z wilkami. Bardzo często pilnują wilczej watahy, a gdy stracą ją z oczu,

nocą w panice szukają drapieżników od samego świtu. Między wilkami a krukami istnieje siny związek, swoista symbioza. Kruki lokalizują zdobycz z góry, naprowadzają na nią wilki a następnie cieszą się resztkami z pańskiego stołu. No cóż. Sam kilkakrotnie doświadczyłem podobnej współpracy z krukami. Pamiętam, kiedy wędrując zimą po bagnach, napotkałem niewielką grupę tych czarnych ptaków. Zataczały nade mną koła, po czym odlatywały w przeciwnym kierunku, aż do kępy brzoź porastających niewielki grządek. Kilka razy powtórzyły ten manewr wyraźnie wskazując mi konieczność zmiany azymutu mojego marszu. Wiedziony ciekawością wszedłem na grządek i... wyptoszyłem kilka dzików. Najpewniej kruki wzięły mnie za myśliwego i liczyły, że zostanie dla nich coś ze zdobyczy. Ot, sprytnie ptaszyska.

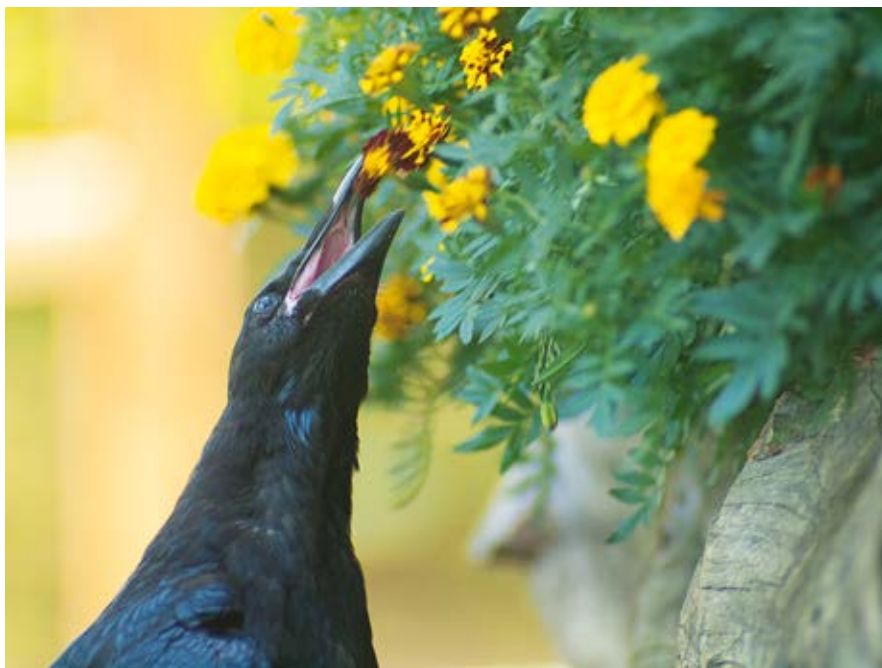
Przedwiośnie. Spod topniejącego śniegu wyłaniają się resztki z wilczego stołu oraz martwe zwierzęta, które nie dały rady



przetwać zimy. Rzeką płyną utopione jelenie, dziki i łosie, które po zbyt kruchym lodzie usiłowały przejść na drugą stronę Biebrzy. Dla kruków to nie tylko stołówka, ale i świetny materiał na wyściółkę kruczych gniazd. Podpatrując zachowania kruków wielokrotnie widziałem, jak zbierały sierść z martwych ssaków i odlatywały, by wymościć nią swe gniazda. Czasem jeden kruk z pary zbierał pełny dziób tej „pościeli”, by w pełnej powagi i czułości grze miłosnej, przekazać ją drugiemu.

Wiosna. Biebrza staje się jedną, wielką wylęgarnią. Jaja i pisklęta innych ptaków są przysmakami kruków. Niestety kolonijność lęgowa ptaków nie ułatwia im zdobywania pożywienia. W tym przypadku, również sprawdza się zbiorowa taktyka łowiecka. Obserwowałem kiedyś turzycowiska na skraju Bagna Ławki. Toczyło się normalne życie. Czajki, krwawodzioby, rycyki, bekasy zajęte były swoimi sprawami. Część wysiadywała jajka, w innych gniazdach już wylęgały się młode. Nagle zza zastony olsu wyleciały dwa kruki. Kolonię ogarnął popłoch. Ptaki pod wodzą kulików wielkich rzuciły się w pościg, chcąc przegonić drapieżców ze swego terytorium. Stopniowo rejwach przesunął się coraz dalej, dalej, aż do skraju kolonii. Podniebna gonitwa trwała w najlepsze, gdy nagle następne cztery czarne ptaki wyleciały zza drzew. Natychmiast splądrowały gniazda i zanim czereda ochroniarzy zorientowała się w sytuacji, kruki odleciały ze zdobyczą.

Wiosną zdarzają się też grupowe polowania na zające. Dwa kruki odciągają samice od potomstwa, a następnie porywają pozostawione przez nią młode. Zdarza się, że kruki polują z marszu. Niespiesznie



spacerując, odnajdują gniazda skowronków, pliszek, czajek lub norę myszy, a następnie uczują.

Wczesnym latem znajduję niewielką kolonię rybitw białoskrzydłych. Blisko wsi, na niewielkiej wodzie pośrodku pastwiska. W sumie około 25 par tych zgrabnych ptaków. Na dywanie z osoki aloesowatej wybudowały gniazda. Ciekawy skuteczności lęgów idę na pastwisko. Siedzi tam już rodzina kruków, niespecjalnie płochliwa. Podchodzę do skraju wody. Gniazda świecą pustkami. Czyżby już po wylęgach? Niemożliwe! Zauważam, że dorosłe rybitwy również zniknęły. Patrzą podejrzliwie na kruki. Podchodzę bliżej. Już nie mam wątpliwości – resztki skorupki rozrzuconych w trawie, w miejscu gdzie siedziały kruki, pomagają mi szybko rozszyfrować zagadkę pustych gniazd rybitw białoskrzydłych.

Koniec lata ponownie ukierunkowuje kruki na wilczą zdobycz. Zaczyna się rykowisko i wilki otrzymują dokładną informację, gdzie jest obiad. A skoro im jest łatwiej, to i zdobycy więcej, co z kolei tradycyjnie wykorzystują kruki. Rozluźnione do tej pory więzi wilk – kruk, jesienią i zimą zacieśniają się ponownie. I tak do następnej wiosny.

INTELEGENCJA, INTELEGENCJA

Nie podlega dyskusji – kruk inteligentny jest i basta! Związane jest to z wielką różnorodnością metod zdobywania pokarmu. Kruk nierzadko „zatrudnia” do pomocy inne gatunki zwierząt, z ludźmi włącznie. Funkcja śledzenia jest u kruków nieustannie włączona. Połączone w rozwiniętą sieć informacyjną rodziny krucze oraz grupy

kruczej młodzieży, stanowią społeczność o wysokiej skuteczności w zdobywaniu pokarmu, na wszelkie możliwe sposoby. Poza tym nie znam innych gatunków ptaków, które przejawiałyby chęć do gier i zabaw taką, jaką mają kruki. Zimowe harce, z udziałem grudek i kawałków lodu są przekomiczne. Ptaki kładą się na śniegu z kawałkiem lodu w dziobie, przekładają go, chwytają pazurami, przewracają się na plecy jak kot, podrzucają i ponownie chwytają. Tarzają się w śniegu jak wydry, żłobiąc rynny. Zrywają się parami i ganiają, wyciniając przedziwne akrobacje w powietrzu.

Kruki odznaczają się też świetną pamięcią. Z racji tego, że nie posiadają wola, po zakończonej uczcie, nabierają tyle mięsa, ile im się zmieści do dzioba, po czym umykają i chowają je w sobie tylko znanych kryjówkach. Nie ograniczają się jedynie do wciśnięcia pożywienia w jakąś szparę pnia, czy kępę mchu. Potrafią jeszcze to miejsce bardzo dobrze zamaskować. No i dokładnie pamiętają, gdzie ów kawałek mięsa schowały.

„Kto sam trzymał kruka i cieszył się tymi pięknymi, błyszczącymi, tak cielesnie jak i duchowo ruchliwymi i ujmującymi stworzeniami, ten będzie przeklinał każdego, kto je niszczy bez sensu i celu”

OSKAR HEINROTH

Franek. Tak został nazwany przez nas kruk, który zasilił szeregi domowników. Jeszcze ślepy i nieopierzony, zaledwie kilkudniowy. Składał się wyłącznie z wielkiego dzioba i jeszcze większego pojemnika na jadło. Przyzwyczajeni do delikatnego

wykarmiania piskląt przygotowaliśmy równie delikatny sprzęt. Niepotrzebnie. Franek otwierał dziób na szerokość wystarczającą do przeknięcia małego kota. Karmiony regularnie i ogrzewany, rósł przerażająco szybko i wkrótce zaczął przypominać kruka. Coraz częściej przebywał w przygotowanym dla niego miejscu na dworze i wracał do domu tylko na noc i na czas deszczu. Po etapie gniazdowym przyszedł czas na skakanie po trawie, a niedługo potem pierwsze loty. Poruszał się samodzielnie ciekawo wszystkiego dookoła. Bardzo ciekawo. Chorobliwie, rzec by można, i niezwykle uparty w swoich dążeniach. Cokolwiek się odróżniało od otoczenia – musiał spróbować. „Rodzice” czymś zajęci? Koniecznie trzeba zbadać – czym? Najlepiej dziobem! Ewentualnie należało to „coś” jeszcze „zabezpieczyć” dla dalszego badania. Kwiaty rozkwitają w kwietnikach, takie kolorowe, odcinające się od zielonego tła liści. Natychmiast trzeba przeprowadzić dekapitację, poprzez ucinanie ledwo rozkwitłych pąków. Często i uparcie. Obieranie fasolki na obiad – ja też chcę. Bardzo chcę. Bardzo, bardzo! Muszę to wziąć!!! Teraz!!! Oooo, ktoś przyszedł. Ooooo, jakie ma fajne sznurowadła, kolorowe... Muszę je mieć. Teraz!!! Oooo, i jeszcze uciekają!!! Gonimy!!! Zapada noc, robi się niebezpiecznie na ziemi. Trzeba szybko wracać do gniazda. Ale ciemne okna. O, tam w górze jeszcze się świeci! Lecę! Wchodzę! „Aaaaaaaa, coś włazi do pokoju przez okno!!! I tak całymi dniami. W tempie błyskawicznym powstała woliera, przed którą bronił się zawzięcie, ale ostatecznie uległ.

Długie spacerowanie z oblotem terenu. Coraz dalej i dalej, ale zawsze w zasięgu wzroku. Przylatywał na każde wołanie. Wówczas należało drapać za uchem i pod bródką. Zabawy wodą, pustą puszką, dziecinny wiatraczkiem – nie do opisania. Bywało, że zasypiał na kolanach. Zaprzyjaźnił się z małą suczką, która bezwzględnie domagała się, aby towarzyszyć jej podczas długich spacerów. Razem buszowali w trawach. Zaczepiali się nawzajem i często wspólnie bawili. Obserwując Franka miałem wrażenie, że jest on latającą krzyżówką psa z kotem. Znałem kruki i wiedziałem, że są to niezwykle inteligentne ptaki, ale jego „psie” przywiązanie do naszej rodziny kompletnie mnie zaskoczyło. Najpiękniejszy, najcudowniejszy ptak z jakimkolwiek przyszło mi się spotkać. Wychowywałem błotniaki, myszołowy, jednego krogulca, jastrzębie, liczne śpiewaki ze szpakami włącznie, ale żaden inny gatunek nie sprowadowałem, żebym za nim... tęsknił.

Z przewodnikiem po PODLASKICH ZAKĄTKACH

tekst i zdjęcia Ewa Szczesiul

NIEBIESKIE KRZYŻE

Jesteśmy na Podlasiu, w północno-wschodniej Polsce, w geograficznym środku Europy.

Mieszkańcy tego regionu: Polacy, Białorusini, Ukraińcy, Tatarzy, Rosjanie i Romowie tworzą tu narodową, kulturalną wyznaniową mozaikę, jakiej nie spotka się gdzie indziej w Polsce. Prawosławie jest zakorzenione na tych terenach od wieków. Powszechna jest tu obecność cerkiewnych kopuł i sześcioramiennych krzyży, usłyszeć też tu można inną mowę, inne pieśni, a kto zaprzyjaźni się z Podlasiem bliżej, może doświadczyć czegoś, co nazywane jest duszą tego krainy.

W niektórych regionach Podlasia ludność prawosławna jest w wyraźnej przewadze, o czym świadczą nazwy miejscowości, a także zupełny brak, zwłaszcza we wsiach, kościołów katolickich.

Zabytkowe drewniane cerkwie to dzisiaj najstarsze budowle na terenie powiatu hajnowskiego. Puszcza Białowieska dostarczała doskonałej jakości drewna budowlanego, dzięki czemu stan tych zabytków jest do dzisiaj wyjątkowo dobry. Najstarsze

z istniejących cerkwi zostały wybudowane w czasach unii polsko-litewskiej.

Kształt cerkwi jest ściśle określony: są orientowane, budowane na planie krzyża greckiego lub prostokąta, przykryte cebulastymi kopułami symbolizującymi płomiennosc modlitw. Wnętrze świątyni dzieli się na trzy części. Pierwsza, nad którą usytuowana jest wieża, to babiniec. Środkowa, przykryta kopułą, to miejsce modlitw wiernych. W trzeciej części, oddzielonej od reszty ikonostasem, prawo przebywania mają tylko kapłani. Symboliczny charakter ma także kolor na jaki pomalowano świątynię. Jeśli cerkiew jest poświęcona Matce Boskiej lub archaniołowi Michałowi – ma kolor niebieski, kolor zielony jest związany z Duchem Świętym, a brązowy – poświęcony jest męczennikom.

Nieodłącznym elementem krajobrazu są przydrożne krzyże i kapliczki słupowe. Najczęściej stoją one w grupach liczących od dwóch do sześciu. Tradycja stawiania drewnianych krzyży jest bardzo stara. Do dzisiaj zachowały się obiekty XIX-wieczne. Krzyże i kapliczki miały upamiętnić ważne wydarzenie w życiu społeczności, chronić budynki fundatorów przed pożarem i za-

pewnić boże błogosławieństwo. Ustawiano je zazwyczaj na skraju wsi, skąd miały chronić całą osadę.

We wsiach zachowały się układy przestrzenne z XVI wieku, z czasów królowej Bony, i z XIX wieku drewniane zagrody wydłużone typu hajnowsko-bielskopodlaskiego, gdzie pod jednym dachem znajdują się chata i budynki gospodarskie.

Ponadto spotkać możemy elementy charakterystyczne dla różnych docierających tu grup ludności np.: podlaskie ganki, białoruskie zdobienia (naliczniki), mazurskie zwieńczenia dachów zwane śparogami.

WOKÓŁ DWORU JODŁÓWKA

Poznajemy skrawek Podlasia, z lasami i enklawami wsi – dawnymi osadami osoczników, bartników i strzelców: Starzyna, Pa-sieczniki, Wiluki, Werstok, Policzna, Biała Straż, Wygon, Nikiforowszczyzna, Topiło.

Atrakcją tych okolic jest stary modrzewiowy dwór w Jodłówce. Poszukiwanie dworu zacząć trzeba od miejscowości Starzyna, maleńkiej wioseczki leżącej na samej granicy państwa. Wieś powstała przed 1775 r. jako osada strzelców puszczańskich oraz siedziba strażnika straży



Werstok



Werstok



Fragment cerkwi w Werstoku

starzyńskiej, czyli leśnictwa obejmującego południową część Puszczy Białowieskiej. W pobliżu wsi znajduje się niewielki starodrzew, w którym wiek pojedynczych sosen przekracza 100 lat, a idąc w kierunku wsi Wojnówka po lewej stronie szosy, spotkamy maleńkie cudzińko przyrody – torfowisko przejściowe z żurawiną, wetnianką i mchami torfowcami.

Niedaleko Starzyny, 1,5 km na północ, skręcając w lewo, piaszczysta droga przez las doprowadzi nas do ukrytego, zapomnianego, krytego gontem dworu

Jodłówka. Dwór zbudowano na terenie dawnych rozległych ziem litewskiego rodu Sapiehów. Od XIX wieku do II wojny światowej majątek był własnością Wołyncewiczów, których główny dwór we wsi Wojnówka, został rozebrany w 1939 roku. Mniejszy, w Jodłówce, pełnił funkcje folwarku pomocniczego. Dwór ten powstał w 1901 roku w miejscu dawnej leśniczówki. Obok dworu był piękny park, staw i duża pasieka. Po wojnie majątek rozparcelowano, a z parku zachowały się jedynie pojedyncze

drzewa. Ocalał rząd wiekowych lip, a rozległe dawne podwórze folwarczne porośla wysoka trawa i samosiejki brzozy, sosny i dębu.

Dworek ocalał do dziś, ponieważ spełniał rozmaite funkcje publiczne: mieściła się w nim strażnica WOP-u, potem szkoła, przez pewien czas użytkował go klub jeździecki z Warszawy. Od 1968 r. znów należy do trzech wnuczek przedwojennego właściciela. Brak porozumienia pomiędzy właścicielkami w sprawie remontu powoduje, że dwór niestety coraz bardziej niszczeje.

Sklepienie cerkwi w Dubiczach Cerkiewnych



Starzyna



WIATRAKI, WSIE, LASY...

Ze Starzyny w kierunku północno-wschodnim, mijając uroczyska przysiółki Wygon i Nikiforowszczyzna, z drewnianymi chatami, spichlerzami, starymi sadami, napotkamy ciągnące się wilgotne łąki, na których wiosną masowo kwitną storczyki i welnianki.

Po 6 km drogi, pojawia się Rezerwat Starzyna, jeden z największych (370 ha) obszarów chronionych, leżących poza parkiem narodowym. Wędrowca ucieszy tu widok starodrzewu oraz dobrze zachowane różne zbiorowiska leśne, głównie bo-

row mieszanych, w szczególności rzadko spotykany na obszarze puszczy fragment dąbrowy świetlistej. Z rzadszych roślin występują tu: rosiczka okrągłolistna, arnika górską, pełnik europejski, lilia złotogłów. Z rzadkich ptaków żyją tu jarząbek i dzięcioł trójpalczasty

Na północ od Starzyny, we wsi Topiło, osadzie pracowników leśnych zwanej niegdyś Ostatni Grosz, w okresie międzywojennym wykopano stawy w dolinie rzeki Perebel. Magazynowano w nich drewno, które trafiało stąd do tartaków w pobliskiej Hajnówce. Jest tu kapliczka ekumeniczna, skansen kolejki leśnej i końcowy przystanek kolejki wąskotorowej Hajnówka-Topiło. Nieopodal jest też ścieżka edukacyjna „Puszczańskie drzewa” i ścieżka poświęcona orlikowi krzykliwemu.

Na północny zachód od Starzyny, za wsią Wojnówka, przetrwał stary las sosnowo-świerkowy, pozostałość Puszczy Bielskiej. W 1995 r. powołano tu 78-hektarowy rezerwat „Czechy Orlańskie”.

Wieś Wojnówka istniała już w XVII wieku. Jest tu też wiatrak typu kozłowego z lat 30. Większość budynków jest tu drewniana, z ciekawymi zdobieniami elewacji.

W pobliżu, we wsi Policzna, ma siedzibę Stowarzyszenie Kulturalne „Widok” – organizator Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Wertep”.

W maleńkiej wsi dawnych osoczników Werstok, stoi cerkiew pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Pańskiego, ufundowana w 1768 roku przez J. Wilczewskiego, rotmistrza chorągwi Wielkiego Księstwa Litewskiego, orientowana, trójdzielna,

o konstrukcji zrębowej, pomalowana na niebiesko. Wnętrze zdobią zabytkowe ikony z II połowy XVIII wieku. Do zabytków należą również księgi liturgiczne: Ewangelia i Apostoł z własnoręcznym napisem fundatora Wilczewskiego. Po drugiej stronie drogi znajduje się schowany w lasku cmentarz, wart odwiedzenia.

O Dubiczach Cerkiewnych, które mają zaledwie cztery ulice i podzielone są na trzy części: Seło, Turki, Kryńczyna, wzmiankowane już w 1553 roku. Najważniejszym obiektem do zwiedzenia jest cerkiew pod wezwaniem Opieki Matki Boskiej. Stara XVII-wieczna cerkiew spłonęła w 1941 r., nową konsekrowano w 1944 roku. Budynek cerkwi, podobnie jak tej w Werstoku, jest orientowany, trójdzielny o konstrukcji zrębowej. Na przylegającym do niej cmentarzu wzdłuż ogrodzenia stoi 16 wysokich krzyży z XX wieku. Niedaleko cerkwi znajduje się rozległy cmentarz grzebalny, na którym najstarszy nagrobek nosi datę 1880. Dużo jest krzyży pomalowanych na tradycyjny niebieski kolor. Betonowe krzyże w kształcie koniczynki wykonał Dymitr Dzida z Tofiłówki. Dubicze Cerkiewne mogą się pochwalić posiadaniem wiatraka typu holender, który do wiatru ustawiany był całą bryłą. Przeniesiono go tutaj z Czyżyk koło Hajnówki w 2000 roku. Użytkowano go do lat 70. W budynku starej szkoły z początku XX wieku mieści się Izba Kultury Regionalnej.

Wystarczy zjechać z głównej drogi, by szlakiem niebieskich krzyży dojechać do dworu Jodłówka. Naprawdę warto...



NIEZAPOMINAJKA

Opracowanie Anna Worowska i Bożena Wajda

„SIEDEM PIECZĘCI STRZEŻE TAJEMNIC PRZYRODY”

SIMONA KOSSAK – ur. 1943 r. w Krakowie, zm. 2007 r.; spoczęła w Porytem, na ziemi łomżyńskiej. Wybitna indywidualność, obrońca przyrody, popularyzatorka nauki

Pradziadek Juliusz, dziadek Wojciech, ojciec Jerzy, ciotki Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Magdalena Samozwaniec, Zofia Kossak-Szczucka. W tak zasłużonym dla Polski rodzie wybitnych malarzy i pisarzy, rozmaitości w polskim krajobrazie, historii i tradycji, 30 maja 1943 roku w Krakowie przyszła na świat Simona. Dzieciństwo i lata młodości spędziła w rodzinnym mieście, w Kossakówce, neogotyckim dworze otoczonym pięknym ogrodem. Być może to właśnie dzięki temu ogrodowi, dzięki sąsiedztwu z sędziwymi drzewami, kwiatami i żyjącymi w nim stworzeniami, odnalazła Simona swoje powołanie.

Po rodzinie Kossaków odziedziczyła talent pisarski. Babce Marii z Kisielnickich, zawdzięczała świat wartości, pracowitość, prostotę, pokorę. Ród Kisielnickich osiadł na ziemi łomżyńskiej w XV wieku. W Sta-

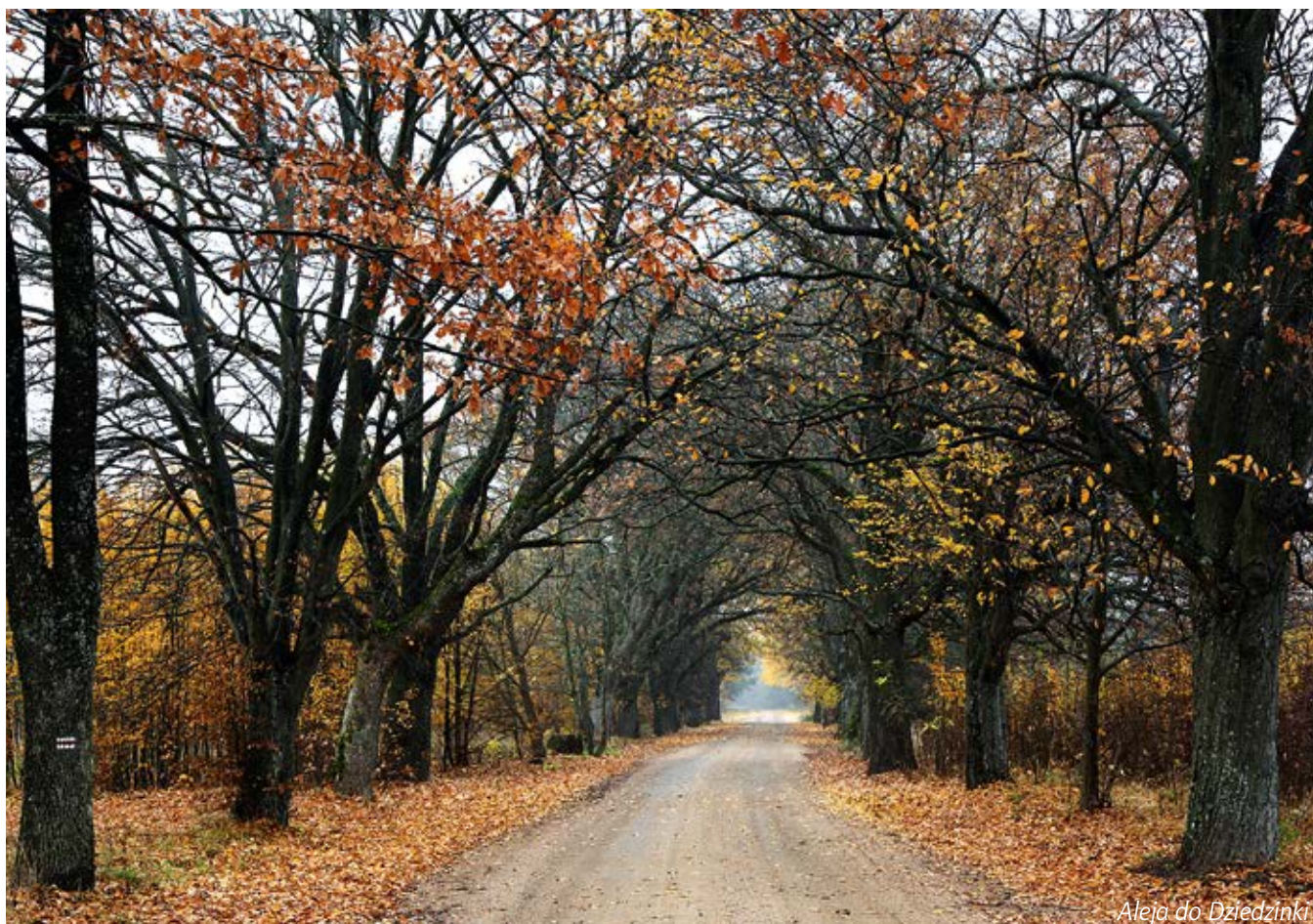
wiskach w parafii Poryte posiadali dwór, folwark i wieś. Kisielnicy krzewili naukę i kulturę, czynnie i duchowo walczyli o niepodległość Polski.

Simona Kossak ukończyła studia na Wydziale Biologii UJ ze specjalnością psychologia zwierząt. Na swoje miejsce na ziemi wybrała Puszcze Białowieską. Zamieszkała z dala od ludzi w leśniczówce „Dziedzinka”. *Zamieszkała w starej leśniczówce w głębi Puszczy Białowieskiej choćby tylko dlatego, żeby za współlokatorki mieć popielice. Wprawdzie przez wiele miesięcy śpią w jakimś zakamarku i nie uczestniczą w życiu mieszkańców leśnej osady, lecz latem i na początku jesieni tak dosadnie wykorzystują swoje prawa domowników, że starcza tego na rok (...). Jak się już pogodzisz z tym, że nie mieszkasz we własnym domu, tylko kątem u popielic, zrobią ci prawdziwe draństwo. Napadną i zjedzą jaskółczęta, które już za kilka dni miały wylecieć z gniazda. Jesteś o krok od wypowiedzenia im lokalu, gdy jedna ze sprawczyń nieszczęścia daje do sie-*

bie podejść na kilkanaście centymetrów i patrzy ci w oczy rozbijając niewinności, czarnymi ślepkami. I już nie wiesz, co bardziej lubisz: jaskółki czy popielice.

Pracowała w Zakładzie Badania Ssaków PAN, w Zakładzie Lasów Naturalnych Instytutu Badawczego Leśnictwa w Białowieży. Stopnie naukowe otrzymała w dziedzinie nauk leśnych, za prace z zakresu ekologii behawioralnej ssaków leśnych w środowisku naturalnym. W 2000 roku otrzymała tytuł naukowy profesora.

Wierna ideałom wyniesionym z rodzinnego domu nieugięcie walczyła o polską przyrodę. Profesor Kossak opublikowała 150 prac naukowych i artykułów popularnonaukowych. Poglądy i działania na rzecz ochrony przyrody, popierała wiedzą i doświadczeniem. Popularyzatorską działalność poświęciła „łagodzeniu obyczajów” i zasypywaniu przepaści między człowiekiem a przyrodą. Przpominała: *ziemia nie jest naszą własnością. My jesteśmy współlokatorami na ziemi i możemy w sposób nie bardzo kosztowny dla nas samych ograniczyć*



Aleja do Dziedzinki

apetyty i pozwolić innym istotom żyć. Kwiat, gwiazdę, kamień, człowieka przenika ta sama iskra boża. Ci, którzy nauczą się współodczuwać z rośliną i zwierzęciem, potrafią zrozumieć innych i będą lepsi dla siebie, to znaczy nic nie uczynią wbrew swej naturze.

Jest autorką filmów „Życie żaby”, „Opiekun”, „Motyle”, książek, artykułów popularnonaukowych, uczestniczyła w wystąpieniach telewizyjnych, spotkaniach, prelekcjach i lubianych przez słuchaczy radia pogadankach „Dlaczego w trawie piszczy?”

Dzięki niej do puszczy powróciły wilki i rysie. Była pomysłodawczynią unikalnego urządzenia ostrzegającego dzikie zwierzęta przed przejeżdżającymi pociągami.

Uczestniczyła w pracach wielu stowarzyszeń i organizacji działających na rzecz ochrony przyrody. Wiele prawd, nauki i piękna o przyrodzie zostawiła też w swoich książkach.

(...) słychać trzask łamanych gałązek i na niewielką polanę wbiega jelen. Jest sam. Nie towarzyszy mu nawet jedna, najmarniejsza łania. Więc krąży po lesie, porykuje – szuka samicy (...) Jest rosty, grzywiasty, wieniec na łbie liczy wiele odnóg. A jednak coś w jego sylwetce przeczy pozorom siły i zdrowia.



Przytoczone cytaty pochodzą z artykułów i z książek S. Kossak: pierwszej książki „Opowiadania o ziołach i zwierzętach”, „Saga Puszczy Białowieskiej”, która powstała w podziękowaniu za lata spędzone w sercu Puszczy, „Park Narodowy w Puszczy Białowieskiej” wydanej na 85-lecie powołania Białowieskiego Parku Narodowego.

Może ta głowa trzymana nie tak wysoko, jak trzeba, może zarys zadu zbyt ostro ściętego, mówię o podeszłym wieku lub trapiącej go chorobie. Sierść na mordzie zmierzwiona, niejednolita w kolorze. Czy

tylko w ludzkich odczuciach piękno, to harmonia kształtów i zdrowie?. Czy tylko człowiek umie piękno odczuwać? Siedem pieczęci strzeże przed nami tajemnic przyrody.



Dziedzinka

W DROGĘ – Z PLECAKA WĘDROWCA

JESIENNA FOTOGRAFIA

Janusz Andrzejczak



Późny październik z wolna opadał liśćmi...

Puszczę spowijała delikatna mgiełka czegoś, co sprawiało, że zatarły się jej kontury, że zniknęło z niej cokolwiek dające się wyraźnie zauważyć, czy choćby przewidzieć.

Cała puszcza, i wszystko w niej, stawała się zaledwie i tylko domystem.

Domystem była i droga, którą szli.

Była, a jakby jej nie było.

Szpaler starych brzoź po obu jej stro-

nach zbiegał się na końcu w jeden punkt, ale nie był jaśniejszą plamą, tylko rozmynał w jakąś zupełnie niezmierną złudę, zjawę, ni to sen, ni całun, w jesienną tęsknotę, nostalgię...

Od czasu do czasu kropił deszcz, więc nie szeleściło pod ich stopami. Mokre i miękkie, żółte liście brzoź i czerwienne klonów, tłumiły odgłosy ich kroków. Mogło się wydawać, że każde ich stąpienie znaczyło tyle, co świeżo spadły liść.

Jeden krok, jeden liść...

Z tyłu, prawie że niepostrzeżenie, podjechało terenowe auto strażników puszczy.

– Czy wiedzieli może państwo dwoje tych ludzi? – zapytał jeden z dwóch, pokazując fotografię.

– Ostatni raz widziani byli kilka dni temu na tej drodze – powiedział drugi.

Na zdjęciu byli on i ona, ona i on. Oboje, w późnym, średnim wieku, uśmiechnięci, szczęśliwi.

Kobieta była piękna. Miała na sobie długą, żółtą suknię w czerwone, pomarańczowe i zielone plamki. On, ubrany był na ciemnobrązowo, miał gęstą brodę i włosy spadające na kołnier.

– Jesteśmy tutaj około godziny i nie widzieliśmy nikogo – odpowiedzieli.

– Słyszysz ten wiatr w koronach? – zwrócił się do niej gdy strażnicy odjechali.

Było bezwietrznie. Nagle, z głębi puszczy, z bardzo daleka, dał się słyszeć pomruk wiatru. Wyraźnie, coraz wyraźniej, strącając po drodze szyszki, suche gałązki, złuszczoną korę i puste już ptasie gniazda, koronami, podniebnymi zwieńczeniami puszczy...

...nacierał wiatr.

Trwało to nie więcej niż minutę, gdy dmuchnął i syknął deszczem w szpaler, zatrzęsął nim, potargał i wówczas pozostałe na drzewach słoneczne liście brzoź i czerwienne, z rzadka zielone, liście klonów i topól, syknęły skosem, z lewej na prawo, miękko osiadając na drodze. Tysiące, przeważnie żółtych motyli, wolniutko, jak na falach, spływało na drogę, w okamgnieniu czyniąc z niej słoneczny trakt.

Jak nagle się pojawił, tak nagle wiatr ucichł i przestało padać.

Gdy wracali, zainteresował go nienaturalnej wielkości pień w głębi puszczy. Nie zdążył mu się dobrze przyjrzeć, gdy ona szepnęła:


– Spójrz, tam jest żubr samotnik...

Wracali.

Nie dowiedzieli się już nigdy, czy żubr przeciął świetlistą drogę...



Fot. Anna Worowska



PIERWSZE WRAŻENIE

Jak już wspominałem w pierwszym wydaniu czasopisma, trwale zapamiętujemy to, czemu towarzyszą emocje. Dlatego tak ważne jest pierwsze wrażenie. Jeśli gość, turysta czy przyjezdny przybywa na miejsce i dostrzega piękno krajobrazu, otwartą przestrzeń, odczuwa zapachy ziemi i to wyraża, sprawia przyjemność nie tylko sobie, ale także tym wszystkim, którzy go otaczają. Często uzewnętrzniają to ludzie kultury, i nie zawiodłem się. Takich miałem gości.

Henryk Konwiński – choreograf i reżyser, oraz Marek Stecko – scenograf i aktor, przyjechali ze Śląska. Na koniec pobytu zaproponowałem im rozmowę.

Redakcja: Czy planując pobyt na Podlasiu, spodziewaliście się tego, co zobaczyliście?

Goście: Byliśmy kiedyś na Podlasiu, ale na krótko, na uroczystościach weselnych. Nie było więc okazji do głębszych refleksji. Wrażenia były jednak na tyle pozytywne, że postanowiliśmy to powtórzyć, tym bardziej że potrzebowaliśmy spokoju i wyciszenia... Ta kraina doskonale się do tego nadaje.

Małe zaludnienie, cisza, spokój, wrażenie wolniej płynącego czasu. Otaczają nas piękne krajobrazy, zewsząd dochodzą odgłosy przyrody. Przyjazne kontakty ze

spotkanymi ludźmi, którzy nie udają, nie szpanują i ciepło opowiadają o swym życiu tutaj.

R: Jakie wrażenia, emocje towarzyszyły Wam podczas zwiedzania Podlasia?

G: Obserwowaliśmy dzikość i piękno pierwotnej przyrody, którą trudno gdziekolwiek indziej spotkać. Zachowana zabudowa małych wsi i miasteczek mówi nam wiele o przeszłości tych miejsc.

Senna atmosfera niewielkich miejscowości jest w odczuciu taka, jakby czas tu zwolnił. Obecność mediów cywilizacyjnych nie koliduje z dawnym wyglądem wsi i osad. Zadbane są obiekty kultu religijnego, ale nie wszędzie, chociażby tu, w Białowieży. Kościół rzymskokatolicki – to piękne założenie architektoniczne Borysa Zinserlinga domaga się renowacji.

R: Co wywarło na Was największe wrażenie?

G: Przyroda, przyroda, przyroda! Codziennie zadziwiała nas mnogością aranżacji, swoją magią i metafizyką. Zwłaszcza tu, w Puszczy Białowieskiej, gdzie mieszkaliśmy w pięknej wiosce Pogorzelce. Trudno opisać te wrażenia, każde z osobna, ponieważ byłoby ich mnóstwo.

R: Co powiedzielibyście innym, którzy chcieliby zwiedzić Podlasie?

G: Podlasie chcielibyśmy polecić świadomemu turystyce, który wie, czego chce, tzn. ciszy, spokoju, refleksji, ale też turystyce aktywnemu, który na własną rękę pragnie doświadczyć jakiegoś odkrycia np. zobaczyć sóweczkę – i się nie zawiedzie.

R: Czy polecilibyście zwiedzanie Podlasia masowemu turystyce?

G: Nie! – tylko turystyce wrażliwej, doceniającej walory przyrody i szanującej jej majestat.

R: Czy zamierzacie tu wrócić?

G: Tak, mamy tu jeszcze wiele do odkrycia.

Powoli kończyliśmy rozmowę, sącząc chłodne, białe wino. Zewsząd odchodziły odgłosy „polskich cykad”. Dopalało się ognisko, a dym pionowo szybował w górę. Słońce zachodziło za poszarpaną wierzchołkami świerków linię lasu. Było czerwone, duże, nadal gorące. Zapowiadał się następny upalny dzień.

POGORZELCE, TRZECIA DEKADA SIERPNI 2015.

ROZMOWĘ PRZEWODZILI:

KRYSTYNA I JAN SAWICCY – REDAKCJA

Wspomnienie o Januszu Korbelu

7 sierpnia 2015 r. Puszcza Białowieska straciła swojego obrońcę, wielkiego człowieka – Janusza Korbela, założyciela Stowarzyszenia Pracownia na rzecz Wszystkich Istot oraz miesięcznika „Dziki Życie”.

Janusza Korbela znałem przelotnie. W moim odczuciu był człowiekiem oddanym bez reszty zagadnieniom ekologii i przyrody. Zawsze stanowczo reagował na krzywdy jej wyrządzone i bezmyślną dewastację.

Nie znam dostatecznie twórczości Janusza Korbela, ale chciałbym się odnieść do jego wypowiedzi w czasopiśmie „Dziki Życie”, co wydaje mi się bardzo ważne. W swej

koncepcji ochrony przyrody nie widział jej jako pozostawionej samej sobie – bez udziału człowieka. Postulował mądre zakładanie parków narodowych, które nie tylko chronią dziką przyrodę, ale służą ludziom. Każdy z nas ma coś w rodzaju atawistycznej pamięci czy też wyobraźni, skłaniających do zadawania pytań. Jak to było kiedyś przed nami, naprawdę. Odpowiedzi tych należy szukać właśnie w parkach narodowych.

A teraz wątek osobisty: zwróciłem się do Janusza o ocenę moich artykułów napisanych do naszego kwartalnika. Bardzo się ucieszył, pogratulował pomysłowi, chętnie przyjął maszynopis. Po kilku dniach, zwró-

cił mi go bez poprawek i dodatkowo wręczył płytkę, mówiąc: „To są moje zdjęcia olbrzymów z Puszczy Białowieskiej, proszę to dobrze wykorzystać”. Gdy już teksty były wydrukowane, obiecał przyjść, nie zdążył. Część fotografii Janusza zamieściłem w pierwszym wydaniu kwartalnika, w artykule pt. „Strażnicy czasu i przetrwania”. Jego fotografie wzbogaciły też naszą wystawę w Galerii Sztuki „KRESY” o tym samym tytule w maju br. Mam przekonanie, że jego dzieło będzie służyło długo wielu ludziom i przyrodzie.

Dziękuję Januszu.

JAN SAWICKI

*„drzewa
moje drzewa
z konarami w moim sercu
i śpiewem ptaków zastygłym*

*otulcie moje ciało
zmęczone*

jawą i snem”

Komentarz poetycki
Jana Leończuka z tomiku
„RYTM DRZEW”

OWCZE RUNO

artykuł redakcyjny

Mieliśmy zamiar przedstawić Państwu słynne dywany janowskie w pierwszym wydaniu roku 2016. Uznaliśmy jednak, że temat ten będzie zbyt obszerny, dlatego podzielony został na dwie części, z których pierwszą, pt. „Owcze runo”, przedstawiamy teraz.

(redakcja)

Na początek kilka słów o charakterystyce gatunku. Wrzosówka to stara, prymitywna odmiana owiec występująca na północno-wschodnich obszarach Europy. W Polsce zachowała się tylko na terenie dawnego województwa białostockiego. Na skutek usilnych działań instytutu zootechniki, pogłowie tych owiec wzrosło w całym kraju. Obecnie liczy ono 7500 szt. w 112 hodowlach. Stało się to możliwe, ponieważ hodowcy uzyskali dotacje z budżetu państwa.

Należałoby postawić pytanie – dlaczego? Otóż jest to rodzima, najstarsza rasa owiec w Polsce. Umaszczenie od jasnoswej do ciemnoswej, czasami czarne, głowa i nogi czarne, wizerunkowo ładna, o łagodnym usposobieniu.

Chodzi również o ochronę zasobów genetycznych. Jest to program, który dotyczy innych gatunków zwierząt, w tym konika polskiego, a także starych gatunków drzew owocowych w Polsce itp.

Wrzosówka to owca wszechstronnie użytkowa. My zajmujemy się tylko tematem pozyskania runa owczego, ponieważ jest surowcem do produkcji unikalnej tkaniny dwuosnowowej, z kolei to zagadnienie podejmiemy w następnym wydaniu.

Runo owcze strzyże się dwa razy w ciągu roku z korzyścią dla wełny i owiec. W ten sposób wełna uzyskuje najlepszą jakość (nie filcuje się), a owcy jest lżej w upalne lata.

Wrzosówka to owca mała o dużej zdrowotności i odporności na warunki klimatyczne i środowiskowe. Jej hodowla pozwala wykorzystać tereny mało przydatne rolniczo. Owce są także pomocne w pielęgnacji krajobrazu zamiast hałaśliwych kosiarek.

Walory wizerunkowe i krajobrazowe możemy podziwiać w gospodarstwach agroturystycznych Wysoczyzny Sokólskiej. Pasące się tam owce na wzniesieniach i pagórkach wyglądają naprawdę malowniczo. Niestety nie zastaliśmy zwierząt na pastwisku. Upalne i suche lato oraz brak pokarmu na łąkach zagoniło je do owczarni, gdzie były dokarmiane.

Postanowiliśmy odwiedzić jedną z ferm w okolicy Janowa Sokólskiego. Powitał nas gospodarz z rodziną, pochwalił się wyróżnieniami i dyplomami z pokazów oraz targów, których było wiele.

Właściciel bez entuzjazmu zgodził się oprowadzić nas po fermie. Dopiero potem zrozumiałem, że ta postawa wynikała z troski o zwierzęta. Gospodarz niechętnie pozwalał wchodzić do owczarni obcym ludziom, którzy mogliby przenieść zarazę na obuwie. Dowodziła tego leżąca przed drzwiami mata, nasączona płynem dezynfekującym – lepiej niż w szpitalu. Owczarnia była duża, szacunkowo na ponad 100 sztuk.

Stado przywitało nas po swojemu, jak na owce przystało.

Po zrobieniu zdjęć i rozmowie z gospodarzem, pożegnaliśmy się ciepło.

Właściciel fermy był bardzo zainteresowany reportażem w naszym kwartalniku, który obiecaliśmy przysłać mu w prezencie.



NA GRZYBY...

Krystyna Sawicka

Pora jesieni to czas grzybobrania. Jeśli ktoś nie ma smykałki do zbieractwa to może się obłowić bez problemu opieńką miodową. Grzyb ten występuje w Puszczy Białowieskiej w „strategicznych zasobach” od września do pojawienia się silnych przymrozków. Jest to grzyb smaczny o przyjemnym zapachu, przypominającym nieco ser pleśniowy Camembert. Najbardziej wartościowe są młode owocniki o białych blaszkach na spodzie kapelusza. Zaletą jest również brak zaczerwienia (nie są robaczywe). Grzyb jest zbierany chętnie przez zawodowych grzybiarzy i amatorów. Masowe pojawienie się tego gatunku zwiastuje rychły koniec zbieractwa szlachetniejszych grzybów. Opieńka występuje w dużych ilościach w żyznych lasach o dużej ilości martwego drewna, do nich należy Puszcza Białowieska.

Owocniki opieńki jak sama nazwa wskazuje, wyrastają wokół pni martwych lub ściętych drzew, rzadziej rosną bezpośrednio na ziemi. W niektórych miejscach można pozyskać olbrzymią ich ilość. Opieńka jest

Opieńki



jednym z ważniejszych grzybów do przyrządzania regionalnych dań i przysmaków.

Grzyb ten ma również swoją ciemną stronę obecności w puszczy i lasach świer-

kowych, gdyż jest podejrzany o osłabianie drzew, głównie świerków, w efekcie czego są one atakowane przez kornika drukarza dziesiątkującego lasy świerkowe w Polsce.

Podlaskie Specyjały

A teraz coś z wachlarza klasycznych dań kresowych, mających przynajmniej kilkadziesiąt wersji.

Łatwe do przygotowania i znakomite w smaku

ŻUREK PODLASKI

O zakwasie już sobie gwarzyliśmy przy poprzednim spotkaniu, jednak nie zaszkodzi powrót, choć w innej nieco formie.

Szklankę mąki żytniej zalewamy czterema szklankami letniej, przegotowanej wody, dodajemy zmiażdżony ząbek czosnku oraz skórkę z dwóch kromek żytniego chleba. Przykrywamy gazą i odstawiamy w ciepłe miejsce na co najmniej trzy dni. Nie zapomnijmy jednak codziennie zamieszać płynu drewnianą łyżką.

Zupa

10 dag boczku, 1–2 cebule, kilka namoczonych wcześniej, suszonych grzybków kroimy w kostkę i przesmażamy na łyżce oleju. Jedną porcję włoszczyzny (bez kapusty) ścieramy na tarce z dużymi otworami,

dodajemy do boczku z cebulą, dorzucamy listek laurowy i mieszając dusimy na małym ogniu około 15 minut. Zalewamy czterema szklankami wody i gotujemy kolejne 15 minut. Kilogram obranych ziemniaków kroimy w kosteczkę i dodajemy do zupy. Gdy ziemniaki będą miękkie, dodajemy przecedzony i rozprowadzony dwiema szklankami wody i przecedzony zakwas. Doprawiamy solą pieprzem, majerankiem i zabielaemy śmietaną.

BABKA PODLASKA

Danie dla każdego. Wystarczy trochę czasu, trochę chęci do obrania oraz starcia ziemniaków i możemy zasiadać do stołu. Dziś w wersji świątecznej.

1–2 cebule i 25 dag wędzonego boczku kroimy w kosteczkę i przesmażamy na oleju.

2 kg obranych ziemniaków trzemy na tarce (jak na placki ziemniaczane) i odciskamy nadmiar soku. Do ziemniaków dodajemy 25 dag mielonego mięsa drobiowego lub mieszanego, boczek z cebulą, trzy jajka, pół szklanki śmietany i szczyptę majeranku. Doprawiamy do smaku solą i pieprzem.

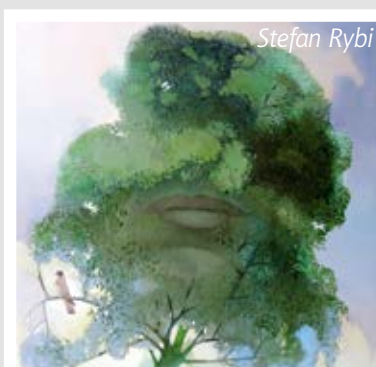
Wymieszaną masę ziemniaczaną układamy na płaską blachę (wcześniej natłuszczoną i wysypaną bułką tartą). Wstawimy do nagrzanego piekarnika (180–200 °C) na ok. 1,5 godziny.

W wersji udoskonalonej można blachę i wierzch ciasta wyłożyć plasterkami boczku, szynki lub innej wędzonki.

Smacznego zajadania

URSZULA MALESA

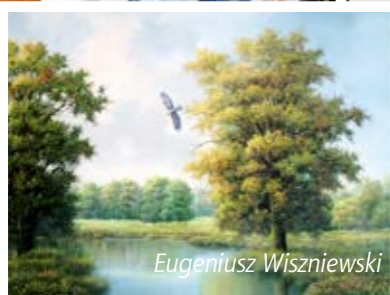
O CZYM WARTO WIEDZIEĆ



Stefan Rybi



Michał Janczuk



Eugeniusz Wiszniewski



Eugeniusz Wiszniewski

Do ważnych wydarzeń artystycznych na Podlasiu, niezbyt nagłościonych w mediach, należy zaliczyć wystawę malarstwa sztalugowego wybitnych malarzy, która miała miejsce w sali wystawowej Białowieskiego Parku Narodowego. Prezentowano prace Michała Janczuka, Krzysztofa Koniczka, Eugeniusza Wiszniewskiego i Stefana Rybiego. Każdy z nich jest indywidualnością a łączy ich profesjonalizm, wspaniały warsztat i wyuczucie nastroju i piękna.

Poniżej przedstawiamy wspaniały tekst autorstwa Jerzego Hermanowicza komisarza wystawy.

W większości ośrodków artystycznych w Polsce malarstwo sztalugowe musi walczyć o wiodącą pozycję z innymi rodzajami sztuki przekształconej, często wynaturzonej, perwersyjnej, która od pewnego czasu dominuje w państwowych galeriach, nierzadko okupując też sale muzealne.

Czy tak ma być? Nie sędzę. W naszym kraju, o dziwo, nie potrafimy znaleźć równowagi w wielu dziedzinach: w gospodarce, w życiu powszechnym a także w sztuce. Wszelkiego rodzaju działania artystyczne stały się repertuarem instytucji zobligowanych do prezentacji i popularyzacji sztuki. Nie ujmując nic wspomnianym działaniom, należałoby poświęcić więcej uwagi dyscyplinom już ukształtowanym, tradycyjnym: malarstwu, rzeźbie, grafice warsztatowej...

Dla wielu dzisiejszych „kreatorów” sztuki współczesnej wymienione dyscypliny umarły, a Ci, którzy je uprawiają to epigoni. Otóż nic to bardziej mylnego. O dziwo w świecie potrafią znaleźć równowagę pomiędzy tym, co nowinkarskie, czasem nowatorskie, a tym, co jest kształtowane wg klasycznych zasad i w poczuciu piękna. Do odtworzenia tej zachwianej u nas równowagi potrzeba osób odważnych, zaangażowanych twórczo i organizacyjnie. Dzięki takim ludziom, pracującym w BPN i Białostockiej Galerii im. Ślędzińskich, można oglądać takie ekspozycje.

JERZY HERMANOWICZ

Organizator wystawy: Galeria Ślędzińskich z Białegostoku i Muzeum Białowieskiego Parku Narodowego.

Czas trwania: 27 marca–15 maja 2015 roku.



12 WRZEŚNIA 2015 r.

Puchar Polski Nordic Walking
W KRAINIE PUSZCZY I ŻUBRA
NADLEŚNICTWO HAJNÓWKA
Dobra zabawa w malowniczej scenerii
Puszczy Białowieskiej
termin: 12 września 2015



19–21 WRZEŚNIA 2015 r.

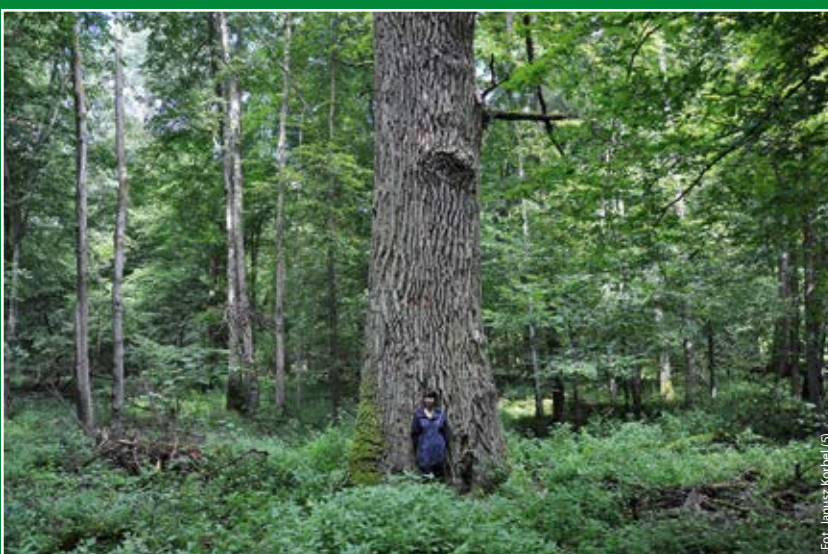
Ośrodek Edukacji Przyrodniczej Białowieskiego Parku Narodowego zaprasza jak co roku na wystawę grzybów.

GALERIA SZTUKI KRESY

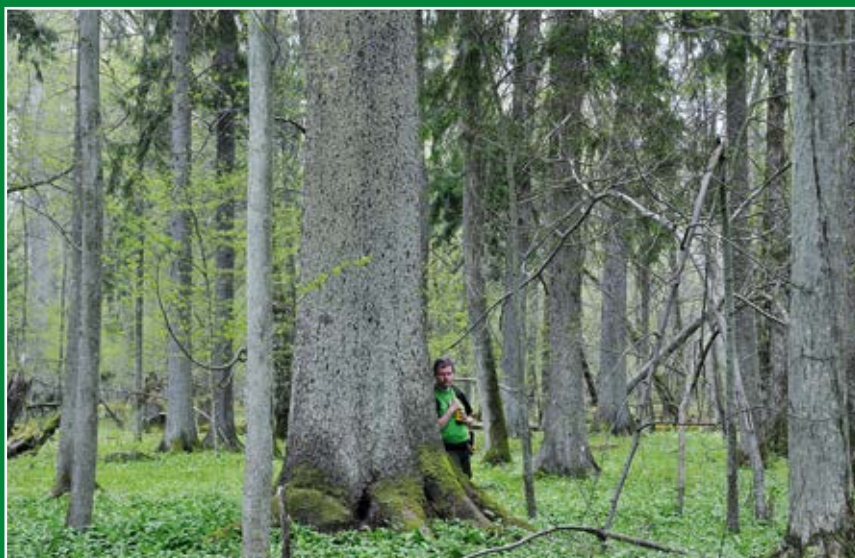
i Lokalna Organizacja Turystyczna
REGION PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

jak co roku w czasie pierwszego majowego weekendu organizuje wystawy tematyce przyrodniczej. W ubiegłym roku miała miejsce wystawa pt. ŁĄKI PODLASIA, z udziałem artystów: Joanny Niemirskiej – malarstwo i Anny Worowskiej – fotografia. Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem. Zachęceni tym sukcesem postanowiliśmy powtórzyć ją w tym roku zmieniając tematykę. Zaprezentowaliśmy prace artystów: grafikę – Władysława Pietruka, malarstwo Joanny Kiersnowskiej i Michała Janczuka oraz fotografię Janusza Korbela i Anny Worowskiej – w wystawie pt. STRAŻNICY CZASU I PRZETRWANIA. Nic bardziej nie oddaje tego tytułu jak wiekowe, majestatyczne drzewa. W naszej rzeczywistości zastępują one wielokrotnie nieistniejące zabytki kultury, dwory, pałace, cmentarze, obiekty kultu religijnego. Takie drzewa są często także stałym elementem krajobrazu, świadectwem obecności niegdyśiejszych puszczy, kompleksów leśnych często w pobliżu kapliczek którym patronują. Strażnikami czasu i przetrwania są także wyżej wymienieni artyści, którzy zafascynowani tym tematem utrwaliili ich piękno w dziełach sztuki.

Wystawa miała miejsce od 2 maja do 2 czerwca 2015 w Galerii KRESY, Pogorzelle 19, gm. Białowieża



Fot. Janusz Korbel (5)



Więcej informacji na temat wymienionych imprez oraz innych wydarzeń w regionie można uzyskać w Lokalnej Organizacji Turystycznej REGION PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ 17-230 Hajnówka, ul. 3 Maja 45
e-mail: biuro@lot.bialowieza.pl lub turystyka@powiat.hajnówka.pl
www.lot.bialowieza.pl



W NASTĘPNYM NUMERZE



Poznajemy Podlasie



Przybysze z północy



Krynki kościół



Silvarium

Oraz:

- Tradycje rękodzieła ludowego Podlasia - tkactwo dwuosnowowe
- Owce wrzosówki
- Artystyczna dziupla – rzeźby ptaków Jana Czabana
- Poznajemy Podlasie – Krynki, Arboretum Kopna Góra, Silvarium,
- Niebo gwiazd – zima
- Mchy i porosty – biologiczne wskaźniki zanieczyszczeń
- Miejsca pamięci Powstania Styczniowego w rejonie Puszczy Knyszyńskiej
- Z plecaka wędrowca
- Gawędy pod dębem – Przybysze z północy
- Podlaskie specjały: marcinek i mrowisko
- O czym warto wiedzieć
- Atrakcje zimowe na Podlasiu



Artystyczna dziupla – rzeźby ptaków Jana Czabana



Jesiennie

*A na między dzikie jabłonie,
tylko rękę wyciągnąć po nie.*

*Pysznią się, kraglą i śmieją,
na przekór, gdy wiatry wieją.*

*Gdy coraz chłodniej i ciemniej,
zdaje się w Tobie i we mnie.*

*Lecz spójrz jak soczyście
jesień się cieszy liściem!*

*I jeszcze, tę lata stratę,
nagradza nam babim latem.*

Janusz Andrzejczak z tomiku „Łagodnia”